Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Frenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1 50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 12 Kwietnia 1936 r. Nr. 106

WESOŁYCH ŚWIĄT

Rozkołysały się dzwony radosnem Alleluja, świat przybrał wyraz uroczysty, spracowany szary człowiek zasiadł do swej uczty Wielkanocnej, żeby dzielić dary, jakie Najwyższy zesłał, jakie los dał na pociechę swym ziemi synom.

Wielka Rodzina Czytelnicza „Ostatnich Wiadomości" zasiądzie za chwilę do swych stołów biesiadnych i dzielić będzie jajko, jako symbol Zmartwychwstania...

Przy tym tradycyjnym obrzędzie, jak przy każdej najsmutniejszej i najweselszej chwili życia, jesteśmy razem z naszymi Czytelnikami. Jesteśmy razem, żeby w uroczystej chwili przełamać się wraz z Nimi jajkiem Wielkanocnym i złożyć im z głębi serc życzenia!...

Świat pogrążył się w odmętach nędzy i powszechnego narzekania. Ze wszystkich stron dolatują skargi ludzi pracy, którzy nietylko na kryzys narzekają, ale i na pognębienie... Orodzenie ducha staje się w tych warunkach gwiazdą, która wieść ma do sprawiedliwości, spragnione miljony ku Lepszemu Jutru, ku Jutrzence, która wzejść ma na wschodzie, aby zawieść maluczkich i cierpiących do krainy Zadośćuczynienia Wiecznego!...

Zebrani przy wspólnych stołach Wielkanocnych, jajko, jako symbol odrodzenia dzierżąc, składamy w tym dniu uroczystym życzenia wielkanocne, wielotysięcznym rzeszom Czytelników naszych.

I czegóż im życzyć mamy?

Jakież tęsknoty wywlec mamy przed oczy ich, w przekonaniu, że Dzień Wielki ziścieć je zdoła?

Wyodrębnimy ten Dzień Wielki. Dniem Odrodzenia go nazwiemy i w tym kierunku życzenia nasze prześlemy Czytelnikom naszym.

Będziemy im życzyć, żeby dzień każdy przyniósł im poprawę. żeby godzina każda nawrotem do lepszych czasów isę znaczyła! Żeby radosne Alleluja Wielkanocne stało się symbolem dnia pracującego i Jutra tęsknotą!

Żebyśmy w roku następnym, przy tych samych stołach biesiadnych zasiadając, sławić mogli dzień powszedni i z upływem jego radość wynosić mogli...

Zdrowia i szczęścia Wam życzymy Czytelnicy! Życzeń waszych spełnienia i do dobrych czasów nawrotu!

Takie są życzenia nasze, i wierzymy, że życzenia te dzielą miljony wraz z nami myślących i wraz z nami czujących!...

Oby radosne Alleluja do wszystkich izb Czytelniczych dotarło i jednym dźwiękiem. wesołym i radosnym światło cały obiegło!...



Smierć ambasadora niemieckiego

PARYŻ (PAT). Ambasador niemiecki w Londynie von Hoesch zmarł dziś nagle o g. 10 zrana w chwili, gdy ubierał się. Ambasador czuł się zupełnie zdrów. Udar serca nastąpił zupełnie niespodziewanie.

Sąd Okręgowy Wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu 6 kwietnia 1936 po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

) Zatwierdza się po myśli §§ 489. 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonano przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 2 kwietnia 1936 L. B. II 2/84/36 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 97 z daty Kraków 3.IV.1936 z powodu treści artykułu zamieszczonego na str. 5 p. t. „Krakowska delegacja robotnicza w Warszawie" w ustępie od słów „Bezpośrednio po" do końca tego artykułu albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona wyst. z art. 170 kk.

2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" w dzienniku urzędowym.

3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Sąd Okręgowy Wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dziisejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

1) aZtwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 1 kwietnia 1936 L. B. II 2/76/36 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 94 z daty 1 kwietnia 1936 z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 2 p. t. „Godzinny strajk demonstracyjny" w całości albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona wyst. z art. 170 k. k.

2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w dzienniku urzędowym.

3) Cały układ skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Nowe ulgi dla pracowników

Prezydent Starzyński uzyskał duże kredyty

Wczoraj uzgodniony został ostatecznie plan akcji oddłużeniowej, podjętej przez Zarząd Miejski w Warszawie w stosunku do swych pracowników Akcja ta, oparta całkowicie na nowych zasadach, stanowi interesujące rozwiązanie trudnego problemu oddłużenia.

Mianowicie, aby nie obarczać budżetu Miasta kilkumiljonowym wydatkiem na długi pracownicze, prezydent Starzyński uzyskał kredyt w jednej z instytucyj finansowych, przeznaczony na akcję oddłużeniową. Z tego funduszu udzielane będą pracownikom miejskim pożyczki długoterminowe. Pracownik, który się podda akcji oddłużeniowej zgłasza do specjalnie powołanej Komisji wykaz wszystkich swoich długów. Po rozpatrzeniu wykazu Komisja wzywa wierzycieli, bada dokumenty dłuższe, układa się z nimi, daje polecenie wypłaty za zwrotem skryptów dłuższych.

Na poczet należności z tytułu akcji oddłużeniowej Zarząd Miejski potrącać będzie tylko 10% poborów odnośnym pracownikom, co stanowi zaledwie połowę potrąceń, jakich można dokonywać na podstawie wyroków sądowych. A więc 90% poborów otrzymywać będzie pracownik, całkowicie wolny od długów z wyjątkiem jednego w stosunku do instytucji finansowej. Uregulowanie tej sprawy będzie miało doniosłe znaczenie, jeśli zważymy, że 29% pracowników miejskich zadłużonych jest do wysokości 6-o miesięcznych poborów, 16% — 12 miesięcznych poborów, a 6% zaś — do 24 miesiecznych poborów.

Francja grozi okupacją Zagłębia Saary?

Anglja zastrzega sobie wolną rękę w stosunku do Włoch, jeśli nie przerwą akcji wojennej

BERLIN (PAT). Wszystkie dzienniki popołudniowe zamieszczają na widocznych miejscach doniesienie „Daily Telegraph" o rzekomem oświadczeniu Flandina, zawierającem groźbę ponownego obsadzenia Zagłębia Saary w razie fortyfikowania Nadrenji przez Rzeszę.

Narodowo - socjalistyczny „Angriff" nazywa tę domniemaną groźbę Flandina gestem rozpaczy, dodając, iż niewiadomo wprawdzie co minister Eden na to odpowiedział, niewątpliwie jednak bronił on stanowiska rządu brytyjskiego, iż rokowania z Niemcami nie są rozbite, lecz przeciwnie można liczyć na ich powodzenie.

Bawiący w Genewie naczelny redaktor „Berliner Tageblatt" Paweł Scheffer donosi, że koła genewskie nie wierzą, aby Francja uczyniła krok, mogący jeszcze bardziej zaostrzyć sytuację. W Genewie uważają, że Francji zależy głównie na postawieniu sprawy w ten sposób, aby wkońcu wywrzeć nacisk i na Niemcy i na Anglję.

„Boersen Ztg." pisze: „Lekkomyślność pogróżek francuskich, które wywołują w Niemczech troskę, zmusza Rzeszę do zwrócenia bacznej uwagi na swe bezpieczeństwo".

Zasługuje na uwagę, że piątkowe wydanie „Berliner Tageblattu" i „Deutsche Allg. Ztg." oraz późne wydanie wieczorne „Nachtausgabe" nie zamieściły jeszcze zaprzeczenia Flandina w sprawie rzekomego jego oświadczenia, chociaż zaprzeczenie to podało po południu niemieckie biuro informacyjne.

PARYŻ (PAT). Opinja francuska z niezadowoleniem i rozdrażnieniem omawia obecny stan genewskich rozmów dyplomatycznych, a szczególnie ostro ocenia taktykę delegacji angielskiej, zaś przedewszystkiem min. Edena, uważając, że całe swoje zainteresowanie poświęca on zatargowi włosko-abisyńskiemu.

Zapowiedź ministra Edena, iż w razie dalszego trwania wojny w Afryce Anglja zastrzega sobie wolną rękę w wyborze dalszych środków w stosunku do Włoch, wywołała w Paryżu wrażenie niemal alarmujące.

Mimo, iż opinja francuska przyzwyczajona jest do stałych rozbieżności francusko-angielskich, to jednak obecnie dzienniki stwierdzają, iż obie delegacje przemawiają na terenie Genewy zupełnie różnemi językami.

Oskarża się stronę angielską, iż nie chce nadal zrozumieć zupełnie ani argumentów francuskich, ani położenia Francji. Argumenty te popierane przez większość prasy, wykazują, iż zagadnienie niemieckie kryje w sobie znacznie większe niebezpieczeństwo dla Europy, niż zatarg włosko-abisyński, zaś Francja, zagrożona nad Renem, nie może narazić sobie Włoch, które raczej należy zpowrotem wciągnąć do koncertu europejskiego.

„Oeuvre" w korespondencji z Genewy pisze, iż trudno jest oddać atmosferę niepokoju, w jakiej rozpoczął obrady komitet 13-tu. W wielu delegacjach panuje opinja, że o ile spór francusko-brytyjski w dalszym ciągu będzie się utrzymywał w swem dotychczasowem napięciu, to z pewnością Liga Narodów niedługo żyć będzie.

Jako jeden z ważniejszych momentów rozmów genewskich dzienniki paryskie uważają wręczenie przez min. Flandina min. Edenowi poufnego dokumentu dyplomatycznego, który pierwotnie miał stanowić trzecią część deklaracji francuskiej, będącej odpowiedzią na memorandum niemieckie.

W dokumencie tym rząd francuski stwierdza, iż Niemcy odpowiedziały odmownie na warunki państw locarneńskich, wobec czego należy uważać rokowania z Niemcami za zamknięte.

Poza tem rząd francuski domaga się natychmiastowego wprowadzenia w życie treści listu rządu brytyjskiego, dołączonego do porozumienia londyńskiego, a przewidującego, iż w razie fiasca rokowań zapowiedziane rozmowy sztabów generalnych Anglji, Francji i Belgji przekształcić się mają na trwały sojusz wojskowy między temi państwami.

W dokumencie tym rząd kacyj w strefie nadreńskiej. francuski zastrzec również miał sobie swobodę zastosowania sankcyj gospodarczych i finansowych wobec Niemiec na wypadek. gdyby przystąpiły one do budowy fortyfi-

Polityczna likwidacja Komsomolu

MOSKWA, (PAT). Odbyło się uroczyste otwarcie 10-go wszechzwiązkowego kongresu związku młodzieży komunistycznej („Komsomołu") kongres ma zatwierdzić m. in. rewizję statutu. Nowy statut poleca „Komsomołowi" akcję kulturalną i propagandową oraz cele sportowe i przysposobienia wojskowego, odejmując zarazem organizacji wszelkie wpływy polityczne. Pomimo, iż tego rodzaju reforma wywołała głębokie niezadowolenie wśród młodzieży komunistycznej, która liczyła na dostęp do odpowiedzialnych stanowisk w administracji, przyjęcie nowego statutu i programu nie ulega wątpliwości.

„Komsomoł" spotyka się z analogicznym losem, który spotkał już inne organizacje polityczne w Sowietach, obecnie zlikwidowane: jako to Związek Starych Bolszewików, Stowarzyszenie Czerwono-Gwardystów i t. p.

Hiszpanja w obliczu rewolucji

WIEDEŃ. Wedle wiadomości nadeszłych do Wiednia, Moskwa wysłała do Hiszpanji broń celem wywołania rewolucji komunistycznej. Przed kilku dniami przybył do Algeziras parowiec sowiecki „Terek" z którego wyładowano pod osłoną nocy 16 skrzyń z bronią przeznaczoną dla członków partji komunistycznej. W dwie godziny później wspomniany parowiec zarzucił kotwicę w Sevilli, gdzie wyładowano 32 skrzynie z bronią. Moskwa wydała hiszpańskim komunistom rozkaz wzniecenia powszechnej rewolucji.

MADRYT (PAT.) Postępy propagandy komunistycznej w Hiszpanji rosną w sposób wzbudzający powszechne zaniepokojenie. Na zjeździe robotników rolnych prowincji Badajoz poza uchwaleniem domagania się 6-godzinnego dnia pracy w zimie i 7-godzinnego w lecie, uchwalono wysłanie delegacji do Sowietów oraz przekazywania ziem przez instytut reformy rolnej nie bezpośrednio rolnikom, lecz stowarzyszeniom robotników rolnych, któreby zorganizowały uprawę gruntów na zasadach kolektywizacji. Poza tem uchwalono żądać — niezwłocznego wypłacenia zapomóg chłopom, którzy otrzymali ziemię na zasadzie reformy rolnej oraz bezpłatnego rozdawnictwa zboża wśród nowych osadników.

W drodze do Addis-Abeby

PARYŻ (PAT.) — Havas donosi z Rzymu: uważają tu powszechnie, że ofensywa gen. Grazianiego rozpocznie się lada dzień. Wojska włoskie na froncie Somalijskim zaopatrzone świeżo w 2000 samochodów i mają one w najbliższym czasie ruszyć w kierunku Harraru i Addis-Abeby. Zaszczyt zatknięcia sztandaru włoskiego w tych miastach ma być zarezerwowany dla gen. Grazianiego.

Ożywione operacje lotnicze, o których odnosi dzisiejszy komunikat, wskazują, że rozpoczęła się już przygotowawcza faza operacji. Sądzą tu, że doniosłe wieści o sukcesach na froncie Somalijskim będą ogłoszone dnia 21 b. m. t. j. w rocznicę założenia Rzymu.

RZYM, (PAT). Włoski komunikat wojenny nr. 181, marszałek Badoglio telegrafuje: O akcji, dokonanej przez nieregularne oddziały szczepu Galla, które zbuntowały się przeciwko władzy Negusa i dzielnie współdziałały z naszemi wojskami w pościgu za uciekającemi wojskami Szoa, donoszą co następuje: Nieregularne oddziały szczepów Azebo i Raia Galla, w sile ponad 3.000 ludzi, na południe od Marana kilkakrotnie zaatakowały rasa Getaszu, powodując w jego wojskach straty w liczbie ponad 2.000 ludzi i zdobywając ponad 500 karabinów i 700 sztuk bydła.

Na froncie somalijskim lotnictwo bombardowało pozycje nieprzyjacielskie w Bircut, Segag, Dagamed, Daggahbur, Sassabaneh i Bullale.

Wiadomości z całego świata

PRASA KOŚCIELNA NIEPOŻĄDANA W NIEMCZECH

Od pewnego czasu w tutejszych czytelniach publicznych zaprzestano wykładania pism kościelnych — zarówno katolickich jak ewangelickich.

SOWIETY PODWYŻSZAJĄ PENSJE NAUCZYCIELI

Tass donosi: Ogłoszono dekret Rady Komisarzy Ludowych o podwyższeniu od 1 b. m. uposażeń nauczycieli i innych pracowników szkolnych. Na ten cel przeznaczono sumę, przewyższającą miljard rubli do końca 1936 r.

PRZESIELENIE 10.000 TURKÓW

Od 15 b. m. do końca roku odbywać się będzie przesiedlenie 10.000 Turków z Tracji bułgarskiej do Turcji.

58 RYBAKÓW NA KRZE LODOWEJ

Podczas gwałtownej burzy w zatoce fińskiej oderwała się od brzegów wielka kra lodowa, na której znajdowało się 58 rybaków sowieckich z 12 końmi. Wszyscy zostali uratowani przez oddział sowieckiej straży pogranicznej.

20 OFIAR KATASTROFY KOLEJOWEJ

Na stacji Laroche (depart. Yonne) pociąg pospieszny najechał na stojącą na stacji lokomotywę. 20 rannych przeważnie ciężko znajduje się w szpitalu.

STEROWIEC Z USZKODZONYM MOTOREM

Agencja Reutera dowiaduje się, że na sterowcu „Hindenburg" nastąpiło uszkodzenie motoru. Jednak nie musiało być ono zbyt poważne, skoro sterowiec kontynuuje podróż z przeciętną szybkością 53 mil na godzinę pomimo silnego przeciwnego wiatru. Londyński oddział tow. „Zeppelin" otrzymał ze sterowca zawiadomienie przez radjo, że oficerowie sterowca są zbyt zajęci, aby móc odbierać radjotelefony.

PRZECIWKO REDUKCJOM GÓRNIKÓW POLSKICH

Podczas dwudniowego kongresu franc. chrześcijańskich syndykatów górniczych półn. Francji, odbytego w Lens z udziałem 40 polskich delegatów, omawiano sprawę zwolnień polskich górników i uchwalono rezolucję, wzywającą odnośne władze francuskie do wstrzymania dalszych repatrjacji robotników polskich, zamieszkałych tu od dłuższego czasu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

SOBOTA, 11.IV.36 r.

6.30 Pieśń Wielkopostna, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 14.30 Muzyka salonowa w wyk. Małej Ork. P. R., 15.30 „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich". Słuchowisko dla dzieci starszych i młodzieży, 16.00 „Medytacje Biskupa Adamafa", 16.15 Utwory religijne, 16.55 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 17.00 „O słynnym żeglarzu Mierosławskim" — odczyt, 17.15 Nowości z płyt, 17.50 „Baranki Wielkanocne" — pogadanka, 18.00 Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu, 19.00 „Rezurekcja" — suita muzyczno-poetycka, 19.30 Muzyka salonowa, 20.15 Psalm na chóry, solistów i organy, 20.45, Rozmowa dzwonów wielkanocnych, 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą: Święto Zmartwychwstania w Polsce, 21.20 Recital fortepianowy, 21.50 Koncert Symfoniczny w wyk. Ork. P. R., 22.50 Muzyka salonowa.

NIEDZIELA, 12.IV.36 r.

9.00 Sygnał czasu i pieśń. 9.05 „Dzieci wiosny", 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Metropolitalnego w Poznaniu, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 „Winszowanie radjosłuchaczom" — pogawędka 12.20 „Staropolski przekładaniec" — wielkanocna audycja muzyczna, 13.05 „1000 taktów muzyki", 14.00 Muzyka lekka, 15.00 „Wesoły dzień w zagrodzie", 15.30 Polska muzyka ludowa, 16.15 „Wielkanoc" — opowiadanie dla dzieci, 16.30 Muzyka taneczna, 17.30 „Mieszanka dla kanarków" — wesoła audycja, 18.30 Słuchowisko „Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki", 19.10 Muzyka salonowa i lekka, 20.00 Koncert solistów, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 Muzyka polska, 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali", 22.00 „Kłady kwitną fijołki" — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

PONIEDZIAŁEK, 13.IV.36 r.

9.00 Sygnał czasu i pieśń, 9.05 Muzyka, 10.00 Utwory Camille'a Saint Saensa, 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12,03 Przegląd teatralny, 12.15 „Przy świątecznym stole" — wesoły poranek muzyczny, 13.55 „Śmigus w Benjaminowie", 14.17 Muzyka salonowa, 15.00 „Łatymniki" — słuchowisko, 15.25 Muzyka, 15.45 „Wiosna idzie" — gawęda, 16.00 Recital fortepianowy, 16.30 „Jak to dawniej bywało", — słuchowisko dla dzieci, 17.00 „Płyta za płytą", 18.00 „Siuda-baba" — słuchowisko, 18.20 Koncert reklamowy, 19.05 Wiadomości sportowe, 19.10 Zespół salonowy Pawła Rynasa, 19.55 „Sewilla bez walki byków" — feljeton, 20.15 Recital śpiewaczy, 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.00 Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu Orkiestry P. R., 21.55 Wiadomości sportowe, 22.15 „Dyngus obrzędowy" — audycja muzyczna, 22.50 Muzyka taneczna.

Dzisiejszy świąteczny numer

zawiera oprócz zwykłych działów bogaty materjał świąteczny, drugi film rysunkowy, który wywoła niezwykłe zaciekawienie

p. t. **„Świąteczne wizyty Dodka"**

których bohaterem jest król komików polskich ADOLF DYMSZA

Ponadto rozpoczynamy druk sensacyjnych

pamiętników Adama Dobińskiego

p. t. **Zabiłem żonę**

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Zamęt polityczny ogarnął Europę

Tak bardzo chciałoby się napisać wesoły tygodniowy przegląd polityczny, by w ten sposób umilić święta. Ale cóż, kiedy nie sposób tego uczynić, jeśli nie chce się fałszywie informować Czytelników.

Im dłużej trwa obecna napięta sytuacja, tem bardziej wpadamy w jakieś niewiadome. Nie jest to winą nas wszystkich, którzy nie kształtują losów świata, ale owych możnych siedzących na wysokich stołkach. Poprostu poglądy dyplomatów zmieniają się z tego coś i co? Oto pytania. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, sytuacja polityczna robi wrażenie jakiegoś chaosu. Czy wykluje sie z tego coś i co? Oto pytanie, które stawiają sobie wszyscy.

RADZĄ I RADZĄ..

Wszędzie widzimy gorączkowe narady. Wszystkie one mają służyć zabezpieczeniu pokoju i dlatego w myśl starorzymskiej zasady „jeśli chcesz pokoju, zbrój się" — jesteśmy świadkami gwałtownych zbrojeń. Klucz do obecnej sytuacji znajduje się bezsprzecznie w ręku Anglji, która dokonuje wprost akrobatycznych sztuczek polityczno-dyplomatycznych.

Minister Eden przysięga na Ligę Narodów. Wiara w instytucję genewską odgrywa w nastawieniu społeczeństwa angielskiego bardzo dużą rolę. Pod hasłem tem odbyły się nawet wybory do parlamentu. Mniejsza o to, że jeszcze kilka lat temu Anglja nie tak święcie wierzyła w Ligę Narodów.

Przemiany są zrozumiałe. Natomiast jest bardziej interesującem, że wierząc tak bardzo w siłę Ligi Narodów, w idee, które ma reprezentować, niezbyt wiele czyni, by te idee w praktyce zwyciężały. A więc wojna włosko-abisyńska!

DLACZEGO?

Przyjmujemy, że Anglją kieruje jedynie poczucie sprawiedliwości i dlatego przeprowadziła uchwałę o sankcjach. Dlaczego więc też samo poczucie sprawiedliwości nie każe Anglji poprzeć bez zastrzeżeń stanowiska Francji i Belgji wobec Niemiec?

Spór włosko - abisyński nie grozi przerzuceniem się na teren Europy. Jest to typowa wojna kolonjalna. Naprężoną sytuację w Europie wskutek tego sporu wykorzystał ktoś trzeci dla przeprowadzenia swoich celów, które mogą naruszyć równowagę, a nawet spokój europejski.

Gdzie więc jest konsekwencja angielskiej polityki? Dlaczego należy wobec Włoch, które chcą pracować nad ugruntowaniem pokoju w Europie, nie mają żadnych pretensyj terytorjalnych, od lat bronią niepodległości Austrji przed zachłannością Rzeszy Niemieckiej, stosować sankcje, a wobec Niemiec, które już nie po raz pierwszy łamią umowy międzynarodowe, nie?..

To już pozostanie tajemnicą wyższej polityki angielskiej!

Nie domagamy się bynajmniej sankcyj przeciw Niemcom względnie wstrzymania sankcyj przeciw Włochom.

Stwierdzamy jedynie pewne fakty i wskazujemy na różnorodne nastawienie dyplomacji brytyjskiej.

PLAN FRANCUSKI.

Francja opracowała plan organizacji pokoju w Europie. Będzie on tematem dyskusji Rady Ligi Narodów. I na tem się zapewnie skończy. Nie pierwszy i nie ostatni plan. Może jakieś punkty zostaną wyłuskane i po żmudnych rokowaniach otrzymają kształt i formy inne, aniżeli chcieli nadać projektodawcy.

Nie należy się spodziewać, aby ta atmosfera niepewności została rozwiana w najbliższym czasie. Z końcem kwietnia odbywają się we Francji wybory. Posiadają one duże znaczenie. Po raz pierwszy bowiem staje do walki wyborczej front lewicowy, obejmujący wszystkie partje od radykałów aż do komunistów włącznie. Partje te nie będą się wzajemnie zwalczały. Zawarły porozumienie wyborcze. Jako przeciwnicy stają jedynie stronnictwa prawicy.

W tych warunkach wybory mają znaczenie historyczne. Mogą one zmienić dość zasadniczo politykę francuską. Zwycięstwo bloków pozwolić może w przyszłości na ustalenie bardziej trwałych i mocnych zasad polityki zewnętrznej.

Zwysięstwo prawicy oznaczać będzie powrót do zbliżenia się z Włochami, próbę porozumienia z Niemcami i odsunięcie się od Rosji, natomiast blok lewicy będzie zapewnie urzeczywistniał zasady wręcz przeciwne.

ZMIANY W AUSTRJI.

W wyniku narad rzymskich Austrja wprowadziła powszechny obowiązek służby wojskowej. Uczyniła to również drogą jednostronną, naruszając Traktat Wersalski, ale posiadała pełne poparcie Włoch.

Oczywiście, iż nie wywołało to większego wrażenia, chociażby dlatego, że Austrja jest mała i armja jej może służyć jedynie dla obrony własnych granic.

Tylko Mała Ententa, a więc Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja złożyły protesty. Na tem się nie skończy, gdyż państwa te zapewnie skierują sprawę do Ligi Narodów.

Przypuszczalnie znajdzie się tam jakaś forma, by zostało przy faktach dokonanych.

Należy przy okazji przypomnieć, że Liga Narodów ze zwoliła Austrji dwukrotnie na powiększenie swoich sił zbrojnych oraz, że jeszcze ubiegłego roku Austrja dała do zrozumienia, iż po wprowadzeniu powszechnej służby w Niemczech jest zmuszoną do tego samego, gdyż, jak mówią dowcipnisie w Wiedniu— „Austrja robi to samo, co Niemcy, tylko o rok później".

Napoleon Sądek

Małżeński śmigus

Dlaczego pan Nikodem Stopka, który był zawsze dobrym małżonkiem, został oskarżony o usiłowanie zabójstwa żony?

Bo się uparł. Uparł się, że w „lany poniedziałek" on musi być górą, że musi żonę moc niej oblać, niż ona jego.

Zaczęło się bardzo pogodnie.

Z samego rana pani Nikodemowa wstała z łóżka w doskonałym nastroju, wzięła z toaletki flakonik z perfumami i spryskała leżącego jeszcze w łóżku męża.

Pan Nikodem uśmiechnął się dobrodusznie i, żeby okazać żonie, że również nie zapomniał o tradycji, wziął z nocnego stolika butelkę wody kolońskiej i chlusnął żonie w twarz.

— Czyś ty oszalał? — krzyknęła żona. — Mogłeś mi wypalić oczy!

Żeby nie zostać wtyle złapała karafkę z wodą i wylała mężowi na głowę.

Panu Nikodemowi zrobiło się zimno i mokro, ale nie stracił humoru. Z uśmiechem na ustach podniósł się z łóżka, nałożył nocne pantofle, wziął do ręki akwarjum ze złotemi rybkami i całą jego zawartość wylał na żonę.

— To już barbarzyństwo! oburzyła się żona. — Śmigus śmigusem, ale przez twój głupi dowcip rybki mogą zdechnąć.

Z obrażoną miną zebrała rybki, włożyła je zpowrotem do akwarjum i wyszła do kuchni.

Pan Nikodem zdjął przemoczoną koszulę, włożył inną, naciągnął spodnie i poszedł do kuchni, żeby przeprosić żonę.

Ale tu czekała go nowa niespodzianka. Żona na jego widok złapała garnek z mlekiem i wylała mu na głowę.

— A widzisz! — zaśmiała się zadowolona. — Ja jestem górą.

Pan Nikodem nie odpowiedział. Przeczekał chwileczkę, aż mleko z niego ścieknie, poczem wziął z pieca garnuszek z kawą i chlusnął na żonę.

— Widzisz, moja kochana— powiedział spokojnie — że moje jest na wierzchu.

Sądził, że na tem śmigus się skończy, lecz pani Nikodemowa wpadła w hazard.

— Ty nie będziesz ostatni! — krzyknęła z uporem i złapała butelkę z octem.

Polany octem pan Nikodem sięgnął po bańkę z naftą. Małżonka odpowiedziała na to garnkiem zimnego barszczu.

— Ja muszę mieć ostatnie słowo! — uparł się pan Nikodem i wylał na żonę butelkę spirytusu.

Ponieważ w garnkach i butelkach już zabrakło płynów do śmigusu, więc pani Nikodemowa wzięła kubeł, postawiła go pod kran i puściła wodę.

Pan Nikodem stał pod ścianą sapiąc ciężko. Z nosa kapało mu mleko, z uszu barszcz, a z włosów ściekały krople octu. Było mu mokro i lepko, ale nie ruszał się z miejsca. Z zachowania się bowiem żony wywnioskował, że przebierać się nie warto, gdyż za zaraz znów będzie mokry.

Czekał więc cierpliwie, aż żona będzie gotowa do nowego ataku i już zawczasu rozmyślał nad odwetem.

Kubełek się wreszcie napełnił, żona podźwignęła go z trudem i chlust na pana Nikodema.

Po mleku, occie i barszczu woda zrobiła mu dobrze i dodała mu siły do dalszej walki.

Podszedł do żony, złapał ją wpół, zaniósł do zlewu, wsadził siłą jej główkę pod kran i puścił strumień wody.

Żona, ledwo dysząc, wyrwała się wreszcie.

— No, teraz chyba da za wygraną — pomyślał pan Nikodem.

Obmył się pod kranem i wszedł do pokoju, żeby się przebrać.

Zmienił znów koszulę i wło żył świąteczny garnitur. Czas płynął, a żona nie wychodziła z łazienki.

— Co ona tam robi? — zaniepokoił się małżonek.

Nagle zauważył, że do pokoju przedostaje się z łazienki woda. Skoczył do przedpokoju, otworzył drzwi łazienki — na przedpokój runął rwący potok wody. Wszystkie krany otwarte. Z przepełnionej wanny woda przelewała się na podłogę.

— Co ty wyprawiasz? — wrzasnął pan Nikodem.

— Zatapiam mieszkanie. Musisz być u mnie przegrany!

Pan Nikodem przechylił się nad wanną, żeby pozamykać krany. Wówczas żona pchnęła go znienacka i nasz bohater w świątecznym garniturze wpadł z impetem do wanny.

— Ha, ha, ha! — pokładała się ze śmiechu żona. — Kto jest górą?

Pan Nikodem siedział przez chwilę oszołomiony w wodzie. Wreszcie odzyskał równowagę, wylazł z wanny, i, zgrzytając zębami, powiedział żonie.

— Nie triumfuj. Ja jeszcze nie skończyłem.

Zdjął z wieszaka płaszcz kąpielowy i raptownie zarzucił żonie na głowę. Przewrócił ją na ziemię, związał sznurem, owinął jeszcze kocem, zarzucił sobie pakunek na ramię i wybiegł na ulicę.

Pan Nikodem znalazł się wkrótce nad brzegiem Wisły. Rozbujał opakowaną żonę i cisnął ją w nurty rzeki.

— Kto jest teraz górą? — wrzasnął wślad za znikającym pod powierzchnią wody pakunkiem.

*

Panią Nikodemową wyciągnięto z wody i doprowadzono do przytomności.

Gdy tylko otworzyła oczy, westchnęła z żalem.

— Szkoda, że do morza tak daleko. Jabym mu pokazała jeszcze mocniejszy śmigus!

A pana Nikodema aresztowano i oskarżono o to, że usiłował utopić żonę.

Kto się urodził 1 kwietnia

Prima Aprilis jest nietylko dniem, w którym płata się figle znajomym i przyjaciołom. Pod tą datą rodzili się ludzie, którzy wpływali decydująco na bieg historji i kultury ludzkiej. W r. 742 dnia 1 kwietnia urodził się Karol Wielki, tego też dnia przyszedł na świat rycerz bez skazy i zmazy Bajard. 1 kwietnia jest również datą narodzin znakomitego kompozytora, Józefa Haydna, ojca gastronomów — Brillat - Savarin'a, założyciela cesarstwa niemieckiego — ks. Ottona Bismarcka.

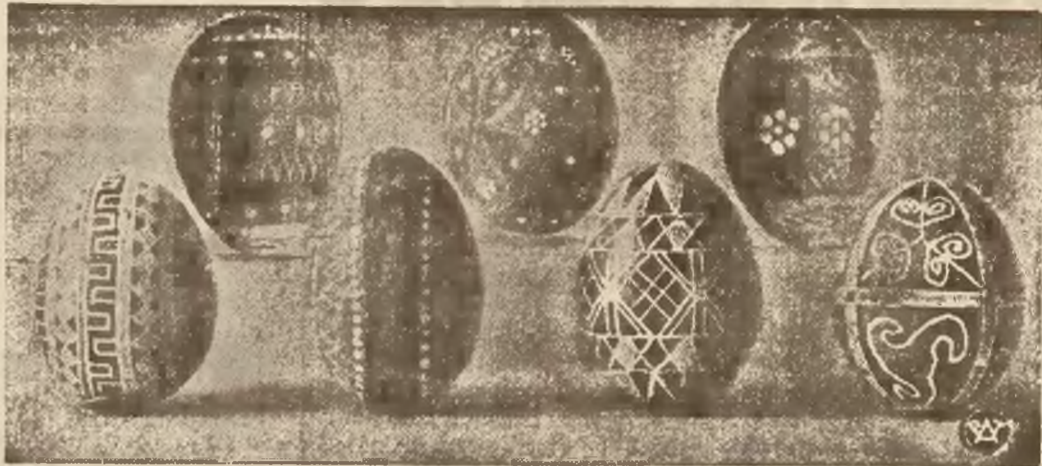
1 kwietnia 1514 roku rozpoczął Rafael pracę nad malowaniem słynnych fresków w kaplicy Sykstyńskiej, w Watykanie.

1 kwietnia 1631 r. ukazała się w Paryżu pierwsza gazeta „La Gazette", złożona przez Renaudot.

1 kwietnia 1821 r. zachorował śmiertelnie na raka cesarz Napoleon, internowany na wyspie św. Heleny.

Już z tego pobieżnego choćby przeglądu wydarzeń i dat widać, że 1 kwietnia jest nietylko dniem psotnych żartów w historji ludzkości.

Wielkanocne tradycje



Reprodukujemy kilka charakterystycznych pisanek wielkanocnych: krakowskich i huculskich.

Pisanki, czyli malowane jaja, zwą się też pisankami, kraszankami, malowankami lub skrobaczkami. Już w starożytności istniał zwyczaj malowania jaj, o czem znajdujemy wzmianki w dziełach ówczesnych pisarzy.

W symbolistyce starochrześcijańskiej jajo uważane było za symbol odrodzenia. Jaja malowane łączył dawniej ścisły związek z przestrzeganiem surowych reguł wielkopostnych. Początkowo Kościół nie pozwalał spożywać jajek w okresie Wielkiego Postu, później zezwolił jeść je tylko do Wielkiego Piątku. Ukazanie się jajek, zabarwionych na czerwono, było dla żarłoków radosnym znakiem powrotu do obfitych posiłków mięsnych.

O pisankach w związku z Wielkanocą istnieje mnóstwo legend. Jedna z nich opowiada o biednym chłopcu, który, niosąc na targ w koszyku jajka, spotkał po drodze Chrystusa, uginającego się pod ciężarem krzyża.

Chłop pomógł Jezusowi dźwigać krzyż, a kiedy potem rzucił okiem na swój koszyk, ujrzał w nim czerwone, miast białych, jaja.

Istnieje też legenda o Magdalenie, której ukazał się anioł, zapowiadający zmartwychwstanie Chrystusa. Magdalena, rozpaczająca po ukrzyżowaniu Jezusa, wróciła do domu, gdzie, ku wielkiemu zdziwieniu, zastała wszystkie jajka, które przygotowała do jedzenia, zabarwione na czerwono.

Magdalena rozdała te jajka apostołom, i znowu stał się cud: jajka zamieniły się w ptaki.

W Polsce zdawna już istniał zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc. Jeszcze w XII wieku rozpowszechniona była zabawa z malowanemi jajkami, która zwała się „na wybitki" lub „w bitki". Polegała ona na tem, że dwaj przeciwnicy uderzali swojemi pisankami, jedną o drugą, a kto je stłukł pierwszy, ten wygrywał.

Jaja farbuje się w szafranie, w odwarze z łupin z cebuli, z kory dzikiej jabłoni, olszy i t. d., rysuje się zaś je rozpuszczonym woskiem, aby farba nie pokryła miejsc powoskowanych.

Dawniej bywało i tak, że najwięksi malarze, zwłaszcza we Francji, ozdabiali jajka rysunkami, wyobrażającemi krajobrazy, scenkami rodzajowemi, a nawet scenami historycznemi.

Ludwik XV, król Francji, kazał swym nadwornym malarzom przygotowywać na święta Wielkanocy piramidę ze złoconych jaj, malowanych lub sztychowanych, które rozdawał dworzanom po wielkiej mszy wielkanocnej.

W Polsce z jajami święconemi wiąże się mnóstwo przesądów i zabobonów, które jeszcze pokutują po wsiach. A więc na szczęście tłucze się po uczcie wielkanocnej święcone jajka, gdzieindziej lud kładzie je pod progiem na „odżegnanie" chorób bydła, inni znów toczą święcone jaja po podłodze, co wypędza pchły z chaty są i tacy, którzy zakopują jajka w ogrodzie i w polu, co chroni jakoby zbiory od suszy, gradobicia i powodzi.



Wielkanoc — święto kwiatów i wiosny.

Fenomenalny pijak

W teatrze Malickiej w charakterze statysty brał udział Stanisław Buchta, namiętnie kochający alkohol. Niejednokrotnie statyście zagrażano wydaleniem z teatru, ale wobec niewątpliwej zdolności Buchty, moment ten odkładano z dnia na dzień.

Dzięki swemu talentowi aktorskiemu Buchta w sztuce „Trafika pani generałowej" awansował z roli statysty do roli lokaja, który w jednej ze scen miał przynieść na tacy zapieczętowany list. Pewnego dnia Buchta za kulisami teatru urządził sobie zamiast trafiki, traktjernię i częstował się dużą porcją alkoholu. Nadszedł moment, kiedy lokaj miał wejść na scenę.

Reżyser Benda, a z nim cała publiczność oczekiwała z niecierpliwością pojawienia się srebrnej tacy z listem. Mijały minuty, a lokaj nie przychodził, a wtedy na scenie nie wiedzieli, co mają z sobą począć.

Wreszcie znaleziono pijanego Buchtę i poprostu wypchnięto go na scenę. Widok pijanego lokaja wprawił publiczność w wielką radość, nie skąpiono mu oklasków, jednakże dyrekcja była mniej zachwycona popisem niedoszłego aktora i zmiejsca zwolniła go z pracy. Buchta wystąpił do sądu, domagając się odszkodowania kilkomiesięcznego za występy, których publiczność została pozbawiona, a które p. Buchta oceniał na skromną sumę 4 zł. dziennie.

W Sądzie Pracy w charakterze świadków był badany niemal cały zespół teatralny z p. Malicką, reżyserem Bendą na czele.

Wszyscy świadkowie z humorem opisywali, jakie to przedstawienia dla aktorów wydawał p. Buchta, popisując się spijaniem ogromnych butelek wódki. Pełnomocnik teatru adw. Marek Frenkiel wniósł o oddalenie powództwa. Sąd Pracy powództwo oddalił.



Adam Dobiński, autor pamiętników, które drukujemy na str. 8-ej.



Reprodukujemy charakterystyczne zdjęcie rodzajowe z życia targowych hal warszawskich w okresie Wielkiego Tygodnia. Typowa przekupka z hal Mirowskich, sprzedaje, obok baranków i pisanek, chrzan wielkanocny.



Tłumy mieszkańców Paryża z zainteresowaniem czytają odezwy i hasła wyborcze rozplakatowane na murach miasta. Jest to pierwsze oficjalne rozpoczęcie akcji wyborczej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

Stenia pracowała w tej samej fabryce co Jaga. Było to bardzo zgubne dla zdrowia. Raz ciężko zapadła Stenia, a ledwo wróciła do zdrowia, gdy ciężko zasłabła Jaga.

Stenia opatrywała z troskliwą pieczołowitością rany, tworzące się na ciele i twarzy Jagi. Ta zaś, pomimo wręcz potępieńczych cierpień odzyskała cały spokój i energję. Biadała tylko nad tem, że nie udało się jej dopiąć celu.

— Jeszcze tylko tydzień — mówiła — cel byłby osiągnięty. Możebym potem jeszcze trochę pomarudziła, aby przeciągnąć okres podwójnej płacy. Ale przynajmniej dałabym radę. Ale cóż, maleńka, człowiek się starzeje. Nie ma już tej siły, co dawniej. To doprawdy głupie, że tak padłam, jak kłoda, nawet nie zdążywszy krzyknąć. Musiałaś się bardzo przestraszyć, co, maleńka?

Stenia musiała udawać wielki spokój, aby nie dać poznać po sobie. jak bardzo jest zrozpaczona ciężkim stanem Jagi, który starannie przed nią ukrywała. Potwierdziła więc tylko z całkowitym spokojem słowa Jagi:

— Istotnie, przyznać muszę, że się wtedy porządnie przeraziłam. Na szczęście, obawy moje w dużej mierze były płonne. Okazuje się, że to nic takiego strasznego.

—No, no... — powątpiewała mocno Jaga —skąd ta pewność? Czy lekarz tak powiedział?

— Tak. Za parę dni masz być zdrowa.

— Jeżeli tak powiedział, to się grubo myli. Ja sama najlepiej wiem, jak ze mną jest. Jestem uregulowana na glans.

— Zdaje ci się! Jeżeli będziesz posłuszna wszystkim radom lekarskim, szybko wrócisz do zdrowia.

— Wiem, że ze mnie twarda sztuka i wiele już przetrzymałam. Ale teraz doprawdy nie wiem, co to się ze mną dzieje. Coś mnie strasznie świdruje w mózgu. Zresztą, lada dzień rzecz się wyjaśni. Wyobrażam sobie, jak szefowie się wściekają! Już byłam taka bliska dobrego skutku, a tu w ostatniej chwili trrach, jak ręką uciął! A dobrze wiedzą, że żadna inna nie da rady!

— Wyzdrowiejesz, to skończysz. I tak innej nie wezmą.

— Mało która, zresztą, zgodziłaby się na coś podobnego. To przecież prawie pewna śmierć. O, gdy sobie tylko przypomnę te wyziewy nowej mieszanki! Póki żyję, czegoś tak okropnego nie wdychałam. Tu nawet maski gazowe nie pomagały.

— Nie chciałaś, żebym ci wydatniej pomagała. Dlatego wszystko się stało...

— Dziecinko kochana, gdybyś tylko podeszła o parę kroków bliżej do tej szatańskiej mieszaniny, jużby cię dziś na świecie nie było.

— Dlaczego?

— Bo jesteś nieprzyzwyczajona. Wogóle teraz ci powiem prawdę, że mi byłaś niepotrzebną. Używałam cię tylko tak do pucu. Chodziło o tę podwójną pensję dla każdej z nas. Bo cóż ja ryzykowałam? Moje spaskudzone życie? Jest tak niewiele warte, że mogłam się śmiało poświęcić. Inna rzecz, że przypuszczałam, iż moje pocharatane cielsko będzie wytrzymalsze. A ty, maleńka, klapałbyś odrazu. Nie, nie! Do tego nie mogłam dopuścić! Chciałam całe zło ściągnąć na siebie.

Stenia aż załamała ręce:

— Więc całe nieszczęście stało się tylko dlatego, że chciałaś mnie uchronić od niebezpieczeństwa? Swojem zdrowiem zapłaciłaś za moje? Mam ciebie teraz na sumieniu!

— Hola, hola, maleńka!... Przecież przed chwilą powiedziałaś, że mi nic nie jest! A teraz tak mówisz, jakby było po mnie?

— Nie, nie! — zaprzeczyła pośpiesznie Stenia, teraz dopiero dostrzegając swój błąd — źle mnie zrozumiałaś, Jagusiu.

— Tak, czy inaczej, maleńka, uratowałam ci życie i należy mi się od ciebie zato teraz pewna nagroda, prawda?

— Ależ oczywiście! Marzę tylko o tem, abym teraz ja mogła dla odmiany poświęcić się dla ciebie.

— Dziękuję ci bardzo! To zbyteczne! Tybyś na tem za wiele straciła, a ja za bardzo zyskała. Inaczej sprawę postawmy. Jeżeli chcesz doprawdy czemś mi się odwdzięczyć, to masz nato tylko jeden sposób... Przysięgnij mi, że twoja noga więcej nie postanie w tej zabójczej budzie. Nie wolno ci mi tego odmówić!

— Dobrze — szepnęła Stenia po namyśle — niech i tak będzie. Przyrzekam.

Tu weszła pani Drabicka. Zapytała:

— No jakże tam, panno Jagusiu? Lepiej pani trochę? Jak się pani czuje?

— Dziękuję, jak najgorzej!...

Drabicka zamieniła znaczące spojrzenie ze Stenią, która smutnem okiem dała jej do zrozumienia, iż lekarz nie żywi nadziei na wyzdrowienie Jagi.

Jaga rzekła z uśmiechem:

— Dobrze się stało, co tu dużo gadać! Jesteśmy teraz ze Stenią bogate! Mamy odłożone sześćdziesiąt złotych. Narazie starczy na przetrzymanie, póki nie znajdzie pracy, odpowiedniej dla siebie. Już mi przyrzekła, że do tej obrzydliwej budy nie wróci.

— Ale... mówiła mi pani, zdaje się, że pani ma jakiegoś brata tu gdzieś...

— Mam, rzeczywiście...

— Choć nie uważam, aby pani była taka kiepska, ale czy nie wartoby go tu sprowadzić.

— Za żadne skarby! — krzyknęła chora — ma dużo pracy! Niech się od niej nie odrywa. Jutro, zresztą, mogę już być zdrowa. Nie chcę go martwić.

Tak zaprzepaściła Jaga mimowoli sposobność odnalezienia Steni, bo przecież Józef Gerdziak poznałby ją odrazu i natychmiast dałby znać księciu Runiewiczowi...

Niestety, stan zdrowia Jagi nie poprawił się bynajmniej. Zabiegi lekarskie nie odnosiły najmniejszego skutku dodatniego.

Zakażenie było już zbyt rozpowszechnione w organiźmie Jagi, aby je można było szybko unieszkodliwić.

Minął tak jeszcze tydzień. Dziwiono się sile Jagi, że zdołała to wszystko przetrzymać. Dlatego tylko jej się to chyba udawało, że przyzwyczajony do trujących wyziewów organizm był zahartowany od wszelkich jadów. Była to zacięta walka życia i śmierci.

Stenia usiłowała uśmiechami uspokajać chorą i dodawać jej otuchy, podtrzymując nadzieję na wyzdrowienie. W grucie rzeczy wszakże sama z dnia na dzień traciła resztki nadziei na utrzymanie jej przy życiu.

Pewnego ranka o tej samej porze, o jakiej zwykle wstawała do pracy, Jaga nagle odrzuciła kołdrę i zabierała się do wstania.

— Co ty wyrabiasz? — zapytała Stenia, przerażona, chcąc jej przeszkodzić.

— Wstaję, bo chcę się przekonać, ile nam zostało pieniędzy.

Domyśliła się bowiem, że przez czas jej choroby Stenia musiała przecież coś wydawać na życie dla nich obydwuch, poza tem zaś przynosiła Jagusi owoce i inne przysmaki. Skąd brałaby pieniądze, jak nie z owych odłożonych oszczędności.

To też Stenia, bardzo zmieszana, szepnęła tylko:

— Ależ... — i urwała, bo Jaga, nie zwracając uwagi na jej opór, wstała i chwiejąc się na nogach, poszła do komody, gdzie chowała pieniądze.

Była już jakby cień, jakby widmo... Zataczając się, ledwo dotarła do krzesła, stojącego przy komodzie i ciężko na nie opadła, szepcząc:

— Pokaż, ile mamy jeszcze pieniędzy...

— Zostało zaledwie... pięć złotych... Z wściekłością trzasnęła Jaga pięścią w stół... i krzyknęła z głuchą, szaleńczą energją i stanowczością:

— Ładnie stoimy, niema co!... A właściwie wcale nie stoimy, lecz leżymy!... Trudno... Chociażbym zdechnąć miała, muszę jutro wrócić do pracy!...

. . . .

Zbyszek Baczkowski nieraz jeszcze zaglądał do pałacu księstwa Runiewiczów. Rzekomo dla doglądania prowadzonych tam robót, a w gruncie rzeczy bardziej w celu widywania się z Olą.

Olaz zaś także pod pozorem żywego zainteresowania przeprowadzanemi w pałacu pracami, zawsze przybywała z księciem przyglądając się robocie. Książę omawiał ze Zbyszkiem rozmaite szczegóły. Ola niezawsze miała możność wtrącenia się do rozmowy.

Zakochana para musiała się więc często zadawalniać rozmową „oczną". Starali się nadać jej jak najwyraźniejszą wymowę.

Spojrzenia młodzieńca zawierały tysiące przyrzeczeń...

Ola wyczytywała w nich wszystko, czego nie mogła dosłyszeć. Odpowiadała mu tym samym językiem.

Zbyszkowi dodawało to otuchy. Ola była o wiele bardziej niecierpliwa. Zbyt gwałtowne strumienie uczucia zalewały jej serce. Usiłowała skrócić ten niekończący się okres wyczekiwania, narzucony jej przez bieg wydarzeń.

Wskutek tego stała się wkrótce przygnębiona, zdenerwowana, nawet rozdrażniona. Wzbudziła tem w swem otoczeniu bolesne zdziwienie. Książę Runiewicz zapytywał usilnie sam siebie, cóż się może dziać w duszy tego dziwnego dziewczęcia.

Dobrotliwy i czuły, próbował ją o to zapytać. Natknął się wszakże na oschłe i zdawkowe krótkie odpowiedzi, zaprzeczające i wypierające się wszystkiego. Ola zapewniała, że nic się nie stało, że nic jej nie dręczy i doprawdy nie pojmuje skierowanych do niej pytań. Dziwiła się nawet rzekomo nagłej natarczywości tych pytań, przekraczających nieco przyjęte normy. Nie dotarłszy do sedna rzeczy książę pomyślał sobie, że jednak tamta Haneczka byłaby wobec niego z pewnością szczersza. Nie chcąc sobie czynić zbytecznych złudzeń, książę Runiewicz pragnął wszakże przypuszczać, że jego żona jednak, pomimo całej swej tkliwości macierzyńskiej, nie dostrzegła dziwnych zmian w usposobieniu córki. Ale księżna Krystyna miała wzrok równie wyostrzony, jak jej mąż. Rzekła też któregoś dnia:

— Czy nie dostrzegasz, mój drogi, że Haneczka od jakiegoś czasu jest jakby nie ta sama.

Książę Runiewicz drgnął i szepnął:

— Wiesz, Krysieńko, że młode dziewczęta miewają niekiedy rozmaite dziwactwa i wyskoki. Często bardzo same nie umieją wytłumaczyć tej lub owej łzy czy uśmiechu.

— Tak, to prawda! Ale mimo to jestem niespokojna.

— Nie byłabyś matką, gdybyś nie była niespokojna. Czyż takie troski macierzyńskie nie są udziałem was wszystkich matek...

— Tak, ale wiesz, mój drogi, zadaję sobie sama często pytanie, czy Haneczka doprawdy jest odpowiednim materjałem do tego, co pragniemy z niej uczynić... Niestety, zbyt długa była moja z nią rozłąka. Nasze charaktery mniej odbiegałyby od siebie, gdyby była zawsze ze mną.

— To prawda — przyznał książę — ale z biegiem czasu ta różnica będzie się zmniejszała.

— Co mnie zaś najbardziej trapi — rzekła księżna — to jej skrytość. Gdy wyczuwam w jej sercu jaką troskę, trzeba jej siłą wyrywać słowa. A i to usiłuje zawsze ukryć przede mną, co czuje naprawdę. A teraz powiem ci rzecz najokropniejszą, której aż mi wstyd... Wydaje mi się niekiedy, że tamta... wiesz.. była tkliwsza, milsza, czulsza, lepsza... Ale nie, nie!... Nie wolno mi tak myśleć...

Książę namyślił się, co tu odpowiedzieć...

Dalszy ciąg po świętach.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Miss Nora pochodzi z bogatej rodziny kupca irlandzkiego Edena, i gdy jeszcze była małą dziewczyną pokochała syna sąsiada, Polaka, Stanleya Grabę. Mała Lili cierpiała niezmiernie, gdy dowiedziała się, że Stanley Graba, który stał się słynnym lekarzem chicagowskim, ożenił się. Gdy zaś dziwne koleje losu uczyniły z niezwykłej dziewczyny wodza gangsterów, nie zapomniała o swej dziewczęcej miłości. Dowiedziała się, że doktór Graba, który jest ojcem dwojga dzieci, zamieszkuje w Chicago, że kocha bardzo swą żonę, panią Mary.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Z biegiem czasu, pod wpływem gangsterów, zostaje dr. Graba, zwany obecnie Al Edingiem, wspólnikiem wszystkich „robót" gangsterów.

Pani Mary Grabina dowiaduje się o tem, że mąż jej znalazł się w szponach bandy gansterów. Udaje się do słynnego detektywa mister Williama Freda, który podejmuje walkę z miss Norą, by wyrwać z jej szponów lekarza. W tym celu, przy pomocy oddanych sobie reporterów, szerzy fałszywą wiadomość o swej śmierci. W przebraniu udaje mu się dotrzeć do gangsterów.

Miss Nora wie o tem, że jej najgroźniejszym wrogiem jest mister Fred. Naprózno usiłują gangsterzy kilkakrotnie, nie dając wiary o jego śmierci, zgładzić genjalnego detektywa. Nie udaje im się to, ale podczas wybuchu bomby, którą rzucają na sędziego Sunbury, który w towarzystwie detektywa przybył, by aresztować miss Norę — nabierają przeświadczenia, że mister Fred zginął istotnie. Fred tymczasem zdołał przypadkowo uniknąć śmierci i podjął walkę na nowo.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

„Mulat", „mister Bert" jest świetnie obeznany z życiem gangsterów, dzięki poufnym wiadomościom, jakie posiada. Udaje mu się wzbudzić do swej osoby pełne zaufanie gangsterów, którzy zapraszają go na ucztę.

Podczas gdy gangsterzy upijają się do utraty przytomności, mister Fred obserwuje wszystko dookoła, dowiaduje się w jakim pokoju jest uwięziona pani Banks, i podczas, gdy nadkomisarz policji rozpoczyna oblężenie kryjówki gangsterów, według planu opracowanego przez niezmordowanego detektywa — myli czujność gangsterów i ucieka, w towarzystwie mistress Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

W samotnej celi oddaje się miss Nora rozmyślaniom — podczas gdy niestrudzony Fred szykuje plan porwania Al Edinga, i zwolnienia doktora z pod zgubnego wpływu otoczenia gangsterów.

Pewnego razu, gdy miss Nora spacerowała po swej celi, oddana rozmyślaniom o czekającej ją śmierci na krześle elektrycznem i o jej ukochanym Edingu, rozlega się pukanie w ścianę. Ktoś świdruje otwór. Po upływie godziny cela miss Nory jest już połączona z sąsiednią celą.

Miss Nora dostrzega w otworze karteczkę. Radość jej nie ma granic, gdy dowiaduje się, że w sąsiadującej celi znajduje się jej podwładny gangster, zwany „Panienką". Panienka komunikuje miss Norze, że zdołał przekupić strażnika i powiadomić gangsterów o tem, że przebywa w więzieniu bostońskiem. Gangsterzy szykują plan porwania miss Nory.

Przy pomocy przysłanego jej ołówka, pisze miss Nora zębami — ręce ma bowiem skute — list, w którym prosi o natychmiastowe przysłanie jej wiadomości o Al Edingu. Sędzia Green i detektyw Fred zapewniali ją, że Al Eding wrócił do swej żony i nie chce o niej nawet myśleć.

Po kilku dniach otrzymuje miss Nora przez ten sam otwór długo oczekiwaną odpowiedź.

Treść listu „Panienki" wywarła na miss Norze druzgocące wrażenie.

Do ostatniej chwili łudziła się, do ostatniej chwili w sercu jej tliła się jeszcze nadzieja. Sądziła, że zarówno pani Mary, jak i sędzia Green, okłamują ją, że znęcają się nad nią, że we wszystkiem tkwi jakiś szatański pomysł mister Freda, że wszystko jest kłamstwem, że Alon nadal o niej myśli, że czyni wszystko, by ją z za krat wydobyć.

W ciągu długich nocy więziennych, w swej celi przemyślała wszechstronnie sprawę rzekomej zdrady Edinga. Przypomniała sobie zapewnienia o miłości, przypomniała sobie, jak on, Eding, który czuł wstręt dla mordu, rzecił z nią razem do hotelu, by zabić kapitana marynarki, domniemanego mister Freda. Przecież mógł uciec, gdy się wydostał w nocy z jej willi, przecież nie krępowała swobody jego ruchów.

Myśli kłębiły się w jej umyśle, nie dawały jej spokoju.



Teraz nie ma już wątpliwości.

W jej skutych rękach znajdują się dwa liściki; od „Panienki" i od... Dillingera.

Jak widać, ten przekupiony strażnik załatwia sumiennie i szybko pocztę. Sama nie zdołałaby porozumieć się ze światem. A teraz ma w swem ręku własnoręczny list Dillingera. Po raz pierwszy w życiu otrzymuje od niego list: co za dziecinny charakter pisma.

Raz po raz czyta obydwa listy. Serce jej kurczy się z bólu. Jakgdyby kleszcze je ścisnęły.

List „Panienki" jest krótki:

„Przesłałem Pani list — człowiekowi, mającemu ~~kontakt z Dillin~~ (to jest z Dillingerem). Dziś dopiero otrzymałem od niego odpowiedź. Nigdybym nie przypuszczał, że ten Eding jest taką podłą świnią... Uważam, że powinien dostać kulę w łeb. Takie jest moje zdanie. Panienka".

List Dillingera był znacznie obszerniejszy. Oto jego treść:

„Szanowna Miss Noro!

Do dziś nie wiedzieliśmy, w którem więzieniu znajduje się Pani. Dopiero dzisiaj zawiadomił nas Charles, którego osadzono obok pani (co za szczęśliwy zbieg okoliczności!), że Pani przebywa w więzieniu bostońskiem. Wiemy, jak Pani jest tam ciężko. Ale wiadomość o tem, że Pani właśnie tam się znajduje, jest dla nas wielką zdobyczą. Opracowaliśmy szczegółowy plan, jak Panią porwać z więzienia. Ale do teraz nie mogliśmy tego planu urzeczywistnić, bo nie wiedzieliśmy, gdzie się Pani znajduje. Teraz jestem pewny, że uda się nam Panią wyrwać ze szponów tej przeklętej sprawiedliwości.

Pyta Pani przedewszystkiem o Edinga. Rozumiem Panią, bo wiem z własnego doświadczenia w więzieniu, że samotność potęguje w człowieku zazdrość. A jednak muszę Panią zawiadomić o prawdziwym stanie rzeczy, a to dlatego, że Pani powinna sama zdecydować o losie zdrajcy.

Al Eding postąpił bardzo podle. W dwa dni po napadzie policji, nagle zniknął. Potem otrzymaliśmy od niego krótki liścik, w którym powiadamia nas, że dość ma tego „pieskiego życia". Tak dosłownie napisał. List ten podarłem na strzępy z wściekłości.

Zrozumieliśmy, że mister Eding powrócił do swej rodziny. Wysłałem tam kilku chłopców, do mieszkania jego żony, by go ostrzec, że jeżeli będzie „sypać", nie ominie go kula. Ale chłopcy wrócili z niczem. Państwo Grabowie wyprowadzili się z mieszkania. Tylko sąsiadka opowiedziała, że doktór Graba wrócił nareszcie do swej żony, ale obawiając się zemsty gangsterów, wyjechali z Chicago w niewiadomym kierunku.

Trudno, moja Pani, liczę na Pani silny charakter, i sądzę, że nie załamie się Pani pod wpływem tej wiadomości. Jak Pani sama widzi, ten człowiek nas poprostu wystrychnął na dudków. Mam wrażenie, że ten jegomość odgrywał przez cały czas podwójną rolę. Nasi chłopcy posuwają się tak daleko, że utrzymują, iż Al Eding stał w kontakcie z mister Fredem.

Nie będzie Pani mi chyba miała za złe, że w taki sposób piszę o Jej byłym mężu, o kochanym mister Al Edingu. Ale sądzę, że z chwilą, gdy Eding w tak nikczemny sposób nas wszystkich oszukał, przestał być dla Pani tem, czem był dotychczas.

Jeśli go więc teraz złowimy, co mamy z nim uczynić? Oczekujemy odpowiedzi Pani, bowiem tylko Pani może zdecydować, co ma się stać ze zdrajcą Edingiem. Być może, uda nam się Panią wyrwać z więzienia, zanim jeszcze wpadniemy na trop mister Edinga. W każdym bądź razie chcemy mieć Pani rozkaz w tej sprawie.

Serdecznie Panią pozdrawiamy. Wszyscy są uratowani, oprócz „Panienki". Zginęło w bitwie dwudziestu chłopców, między innymi również i „Chińczyk".

W następnym liście napiszę szczegółowo, w jaki sposób udało się nam uratować.

Pani oddany sługa
Dilli".

Z piersi miss Nory wyrywały się raz po raz jęki, gdy czytała list Dillingera.

Wydawało jej się, że rozżarzone pręty żelazne wżarły się w jej skórę, w jej ciało, w jej mózg. Ból, gniew, rozpacz, rozgoryczenie, zazdrość, wszystko w niej kotłowało, burzyło się, doprowadzało niemal do utraty zmysłów.

A nadomiar złego jest skuta, jak pies na łańcuchu. Nie może ruszyć rękoma, a te ręce wyrywają się z kajdan.

Zdenerwowana, zbolała zagryza do krwi palce. Szybko biegnie tam i zpowrotem po celi. Cóż ma odpowiedzieć? Zabić go? Nie, tego jeszcze nie chce. Za wcześnie jeszcze! Nie straciła jeszcze nadziei. Jeśli uda się jej wydostać z więzienia, jeśli Dillinger urzeczywistni swój plan — odszuka go znowu, i Al znów do niej wróci. O, potrafi to uczynić, posiada niezawodną broń, by go zmusić do uległości.

Kocha go. Pomimo zdrady, pomimo podłości. Eding ma w sobie tyle uległości, dobroci, jakiś czar, o który trudno w środowisku gangsterów.

Kreśli krótką odpowiedź. Nie może teraz wiele pisać. Głowa jej płonie, przed oczyma wirują, kołują jakieś kręgi. Pisać zębami jest jej szczególniej trudno

Stara się jednak opanować. Resztkami sił pisze:

„Drodzy przyjaciele. Sprawę Edinga odłóżmy aż do czasu, gdy wyjdę na wolność. Sądzę, że plan powiedzie się wam, i że wkrótce będę znów z wami — wtedy rozliczę się z Edingiem. Trudno mi więcej pisać. Miss Nora".

W cztery dni potem otrzymała znowu przez otwór liścik od Dillingera. Zawiadamia ją, że Eding znów ukazał się w Chicago. W bezczelny sposób rozjeżdża sobie autem po ulicach Chicago. Żona jego nie opuszcza go ani na krok. Jak widać, nie obawia się już więcej zemsty gangsterów.

Co się zaś tyczy planu oswobodzenia jej, musi to być odłożone na pewien czas. Zaszły nowe trudności, których przedtem nie przewidziano.

Istnieje obawa, że Eding będzie „sypać". Co należy uczynić? Czy wolno pozwolić spokojnie spacerować temu zdrajcy po ulicach Chicago?

Nie ulega już teraz żadnej wątpliwości, że ten zdrajca pozostaje i pozostawał w ścisłym kontakcie z detektywami, a szczególnie dzięki niemu był mister Fred dokładnie poinformowany o tem, co się dzieje w świecie gangsterów.

Miss Nora przeczytała list — i oniemiała. W ciągu tych czterech dni dokładnie sobie uplanowała, w jaki sposób teraz zdobędzie zpowrotem Edinga. Jeszcze dwa, trzy razy przedsięweźmie jakieś „roboty", zarobi na tem dobrze, a potem usunie się wraz z Edingiem gdzieś daleko, wyjedzie z nim do Paryża, albo do Rzymu, założy ognisko domowe, zostanie matką...

Po pierwszym liście Dillingera, który jej doniósł o zdradzie Edinga — jej miłość ku niemu, miłość zaprawiona dużą dozą zazdrości, wzmogła się bardzo. Teraz, gdy dowiedziała się o bezczelnem zachowaniu się jej kochanka, gdy szanse jej ucieczki zmalały — ogarnął ją dziki szał. Nienawiść pochłonęła uczucie miłości.

Jak więc ma teraz postąpić? Co ma odpowiedzieć? W duszy jej odbywa się zażarta walka.

Wreszcie decyduje się. Znów chwyta między zęby ołówek i pisze.

„Tak, dopiero teraz przekonałam się, że Eding jest zdrajcą. Rozumiecie chyba z jakim trudem mi to przychodzi, a jednak muszę wam rozkazać: DAJCIE MU KULĘ W ŁEB!"... „Miss Nora".

Dalszy ciąg po świętach.

Hołd tradycji Wielkanocnej

Lud warszawski święci Noc Wielką

Od strony Woli i od Czerniakowa, od strony Pragi i od Marymontu, — a tak będzie i w Polsce całej — ściąga nieprzerwana fala ludzka, i przelewa się przez dziwnie i majestatycznie uciszone ulice do progów świątyń strzelistych.

Dzwony nie biją jeszcze, krzyże pozasłaniane fioletami, cisza...

Idzie warszawski lud spracowany, dzieci odświętnie przyodziane wiodąc za ręce; idzie, idzie, poważnie i majestatycznie... na groby.

Taka tradycja.

— Dziadek nieboszczyk nic tak nie czekał w roku, jak Wielkiej Soboty, żeby stary surdut przyodziać i wnuki odświętnie przybrane za rękę na groby poprowadzić. Całe święta wtedy opowiadał, jak to po inne lata bywało, a jak u Fary strażacy przy grobie stali, a jak u Świętej Anny czterdzieści kanarków śpiewało, a jak u Świętego Krzyża grób się jednego roku zapalił...

Z dziadka na ojca ta tradycja przeszła, a teraz dzieci jej bacznie przestrzegają, i swoje dzieci, dziadkowe prawnuki, w zwyczaju tym zaprawiają...

— Godzi się przecież! Tylko, że i tradycja dzisiaj zanika powoli... Niema już tego co dawniej. Ksiądz panie święcił, od domu do domu chodził, błogosławieństwa zsyłał i jadło świąteczne święcił... Przed dom się po Dobrodzieja wychodziło... Dzieci obowiązkowo przy stole stać musiały, bo Dobrodziej mógł wybadać, czy pacierz umieją, napomnieć, skarcić, zawstydzić, albo na pochwałę głowy pogłaskać... Był urok w tem święceniu!

Domy się trzęsły ze strzelaniny! Kamienie z bruku wyrywało, tak szły wiwaty! Kalichlorek zużywano całemi pudami! W pace sobie taki wiwatownik ze trzy dni przesiedział, przed „gorodowojem" uciekać musiał, ale go to nie przestraszało... Dla tradycji panie cierpiał, a swoje robił! Niema już dzisiaj tego! Lepiej, czy nie lepiej, ale niema! Tradycja musiała się załamać...

Tak sobie różnie lud warszawski gwarzy, tak sobie różne snuje własne myśli, ale o świętach tylko... Niema w uwagach nic ze skargi, niema nic z nienawiści — od czasu do czasu przebija tylko nuta jakowegoś smętku za tem, co by to miłe, co działało na wyobraźnię, i co przeszło bezpowrotnie...

Tak Klemens Niedziejko, stary woźny z banku, nie przeżył by chyba chwili, gdyby mu w adoracji przy grobie przeszkodzono, albo go do niej nie dopuszczono.

— Pierwszy raz — powiada — zaledwie osiem lat miałem, jak mnie nieboszczyk ojciec do Fary na adoracje zaprowadził... Kolana wtedy bolały, bo bez przerwy przez trzy godziny się klęczało, ale pamiętam po dziś dzień, jaki z tego dumny byłem! Czułem się dorosłym! I tak już było rok za rokiem. Ojciec umarł, a ja nie zapomniałem, że każdej Wielkiejnocy u Fary miejsce moje przy grobie jest przeznaczone, żeby dwie godziny adoracji odprawić...

Wozy z ulic umykają, tramwaje powoli zjeżdżają się do remiz, ulice pustoszeją coraz szybciej i szybciej, by wreszcie o godzinie szóstej zamrzeć w spokoju majestatycznym.

O niczem się wtedy nie myśli już, jak tylko o Rezurekcji i o procesji, która na ulice wylegnie, a celebrant uroczyście zaintonuje *„Wesoły nam dziś dzień nastał"*.

Podchwyci lud warszawski te słowa. *„Tego dnia Chrystus zmartwychwstał"* — zaśpiewa poto, by razem z masą ludzką całą złączyć się za chwilę w uroczystem *„Alleluja, Alleluja!!!"*.

Wszyscy się wtedy jednacy stają. Robotnik staje obok swego przedsiębiorcy, szewc obok adwokata, i rymarz z pisarzem w jednym rzędzie.

Wszystko przecież ludzie! Wszyscy przecież bracia! Jednej wielkiej idei odrodzenia wyznawcy. Wszyscy przecież z jednakowem utęsknieniem, radosnego Alleluja wyczekujących!

„Strzyżone — golone"

Inspekcje sanitarne we fryzjerniach warszawskich

„Niema kryzysu wobec naszych cen:
Strzyżenie 20 groszy,
golenie 10 groszy,
manicure 30 groszy,
ondulacja 50 groszy".

Przed zakładem fryzjerskim na ulicy Krochmalnej w Warszawie, właśnie w ten sposób reklamującym się, zatrzymuje się karetka komisji sanitarnej Miejskiej Służby Zdrowia.

Ulica zapełniła się w mgnieniu oka nieprzebranym tłumem ludzi, karetka oblegana jest formalnie przez tłum. Wszyscy wskazują palcami, wszyscy żywo komentują to wydarzenie w dzielnicy.

— Fryzjera zamkną, jak dwa razy dwa! — powiada jakiś umorusany robotnik. — Znam się na takich sprawach i mogę to powiedzieć. Policjant przyjechał, doktorzy, marnie z bratem będzie!

— Jak zamkną to i dobrze zrobią! Brud to już miał w tym zakładzie, jak się patrzy.

— Tak pan nie możesz mówić. Zawsze to jest człowiek, i na świąteczny ruch sobie rachował! A co?! Jak go zamkną, to pan jego dzieci nakarmisz?!

Cichną dalsze rozmowy, kiedy stajemy w progu zakładu.

SAM DO WINY SIĘ PRZYZNAJE!

W fotelu siedzi jakiś podejrzanie wyglądający facet, który na widok policjanta chyłkiem wycofuje się z interesu. Krwawe ślady ran na rękach nie świadczą o nim zbyt pochlebnie. Pod ścianą w niezbyt dobrze oświetlonym kącie siedzi jakaś dama przy ondulacji, a obok niej kilka innych w kolejce. Pośrodku zakładu w bronzowym swetrze stoi sam właściciel. Blady jest i wystraszony.

— Panie właścicielu, jaki pan ma stan w swoim interesie? Niech pan tak szczerze powie?! — na to pytanie lekarza odpowiada z rozbrajającą szczerością:

— Nie mogę kłamać! Dobrze nie jest!...

W drodze do następnej dzielnicy lekarz Miejskiej Służby Zdrowia udziela nam ogólnych w tej mierze informacyj.

BACZNOŚĆ PRZED ZAKAŻENIEM!

— Inspekcje sanitarne w zakładach fryzjerskich mają na celu ochronę zdrowia klientów, którzy narażani są niejednokrotnie na bardzo ciężkie choroby, aż do kiły włącznie. Najpopularniejszemi chorobami, powstającemi z brudów we fryzjerniach są: Strzygąca grzybica i parch, czyli grzyb woszczynowy. Pierwsza przejawia się w plackowatem łysieniu głowy, druga w ogólnych zakażeniach grzybowych. Zakażenie następuje z niesłychaną łatwością przez proste przeniesienie włosów pozostałych na niesterylizowanej maszynce po chorym na głowę człowieka zdrowego. Z dalszych chorób nabywanych we fryzjerniach wymienić należy jaglicę, która dostaje się do oczu przez wycieranie serwetką raz już użytą przez człowieka chorego na jaglicę.

Najcięższa wreszcie chorobą, jaką jest kiła, dostaje się do krwi pacjenta w tym tylko wypadku, kiedy sam fryzjer został nią dotknięty.

Dalsze badania fryzjerni dokonywane już po poznaniu tych strasznych skutków, wypływających z niechlujstwa, przeprowadzane są dlatego z jeszcze większą może surowością.

I tak, naprzykład, nic nie zdołało uchronić od grzywny pieniężnej właściciela eleganckiego zakładu na Muranowie, w którego maszynkach do strzyżenia znaleziono zostały resztki włosów poprzedniego pacjenta.

W ten sam sposób nic nie zdołało uchronić właściciela zakładu przy ulicy Pokornej od opieczętowania jego zakładu za to, że interes był brudny.

Wszystko tu było dokonane na zamydlenie oczu. W szklaneczkach, w których normalnie znajduje się roztwór karbolowy dezynfekujący brzytwy, znajdowała się zwykła woda studzienna, a cały personel odziany był w lepiące się od brudu fartuchy.

Dla takich przedsiębiorców trudno mieć litość. Tu przecież nie idzie o przestrzeganie przepisów, ale o zdrowie tysięcy i dziesiątek tysięcy ludzi, korzystających z usług fryzjera.

Jedno jest wszakże w tem wszystkiem pocieszające: To, że niechluje zaliczają się tylko do wyjątków!

70 proc. znajdujących się w Warszawie zakładów fryzjerskich utrzymywanych jest na poziomie wymaganym przez Służbę Zdrowia.

Surowe kary, jakie nakłada się na niechlujną resztę, są niezawodnym sposobem, aby ona stale malała. Bo właściwie najtaniej kosztuje czystość. Trzeba tylko umieć o nią dbać!

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Nareście raz koło Wielkiejnocy ciotkie Warelcie staropanieńskie sumienie poruszyło i zaproszenie na święta mie przysłała. Insza rzecz, że miała baba w tem własny jenteres, bo chciała, żebym jej w świątecznech porządkach pomógł.

Tem sposobem zadekowalim sie u niej już od wczoraj i jak możem, tak pomagamy. A babsztyl usmarowała sie sadzamy i tłuszczamy, z pogrzebaczem sie po kuchni uwija i jak ekonom jaki tylko sobie co i raz na nasz pokrzykuje: a to jej zrób, a to owo... wreszcie powieda:

— Te łazuchy niech sie za sprzątanie wezmą, a ty Feluś ciasto na makowiec miętoś, a ja temczasem po foremki do sąsiadki skikne. Ale... ale... żebyś mie tam, draniu, jakiego talu w te ciasto nie nasypał bo dożywotnie rozstrzelanieby cie spotkało! — i poleciała ma sie rozumieć na kominki do Guzikowskiej naprzeciwko.

Tylko sie drzwi za nią zamkli, za sprzątanie wedle przykazu sie wzielim. Najpierw sprzątnęlim świąteczny wiśniak. Szło o próbe, czy odpowiedzialną moc w sobie posiada. Próba wyszła jak sie należy, ale karafki puste sie pozostali.

Potem sprzątnęlim jajka do święconego przyszykowane, tembardziej, że to post ścisły obowiązywał, a zagryźć po wódzi musowo. Wreście wbilim w krzyże całe reszte, że tylko zieloność do ubrania stołu pod święcone, i baranek z chorągiewką, jako że z niejadalnego, czyli gipsowego materjału był ulepiony, sie pozostał.

— A teraz—powiada Wicek, jak już świąteczna nalewka zaczęła działać — strzelanie na rezurekcję będziem kompinować.

Wyciągnął z kieszeni pół kila kalichlorku, ze siarką wymieszał, jedne koszule ciotczyne na kawałki podarł i w dane szmatki materjał wojenny wwiązuje. Ma sie rozumieć, musielim wypróbować, czy naboje dobre, żeby się w rezurekcje nie zawstydzić.

Położylim na podwórzu pod oknem jedne takie wybuchowe porcje wielkości kaczego jaja i z czwartaka przez okno pudowy brukowiec puszczamy. Za pierwszem razem zbłąkanego kota djabli przynieśli i kamień zamiast w kalichlorek w kota trafił. Kocisko ma sie rozumieć nie wystrzeliło, ale morde drzyć zaczęło jak nieszczęście, bo mu brukowiec ogon przygniótł.

Za drugiem razem znowuż teściowa pana dozorcy pod okno sie przyszwendała, i kamień lewe stope na platfus jej rozkwasił. Jeszcze większego rabanu narobiła, aż zemglone kobiete pogotowie do szpitala powiezło.

Przyleciała ciotka i z buzią, że sie nasz głupie pomysły trzymają i do ciężkich robót nasz zaprzęgła.

Miętosi Wicek ciasto, ale jednem ślipiem na ciotkie zezuje i uśmiecha sie szatańsko, wreście w jednem momencie powieda, żeby ciotka cynamonu w moździerzu utłukła, bo do ciasta potrzebny.

Złapała ciotka tłuczek, raz tylko w cynamon sztukła, a tu jak nie grdaknie!!!...

Huk sie zrobił, jakby sto pierunów trzasło! Wszystkie szyby w całej kamienicy wylecieli, lanszafta ze ścian pospadali, tłuczek ciotce z graby sie wyrwał i w ostatnie dwa zęby ją trzasł! Moździerz z rączek biedaczka wypuściła i chlapła zemglona na podłogie.

Ma sie rozumieć nie czekalim aż sie ocuci, bo wtenczas nie zdążylibym zwiać, ale już na dole będąc, usłyszelim ciotczyne błogosławieństwo:

— A żeby wam, moczymordy, święcone jajko w gardle kołkiem ustało!..

„Pod Flondro" sie dopiero pokazało, że Wicek dla wypróbowania działania kalichlorku, na rezurekcyjne strzelanie szykowanego, nasypał takowego w moździerz pod cynamon.

No i święta będziem mieli przez ciotkie popsute, bo fakt tyczny bojemy sie święcone jajka wchmulać, żeby sie pobożne życzenie kochającej ciotuni na nasz nie spełniło.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

Dnia 14 września 1923 r. mieszkańcy cichego, prowincjonalnego miasteczka Obrzyck (woj. poznańskie) zostali zaalarmowani niezwykle sensacyjną wieścią, że w lasku na drodze, wiodącej z cmentarza w kierunku miasta, leży zamordowana kobieta, lat około 30-tu.

Wiadomość podawana z ust do ust lotem błyskawicy obiegła całe miasteczko. Do wskazanego przez famę miejsca zbrodni biegli co tchu starzy i młodzi, kobiety i dzieci, pragnąc zaspokoić swoją nienasyconą ciekawość.

W ciągu kilku minut pusta dotychczas droga, wiodąca do cmentarza, oraz przydrożny lasek zaroiły się od zwabionych niecodzienną sensacją gapiów.

Trup na drodze

Pod drzewem, wpobliżu drogi, w kałuży krwi leżała młoda stosunkowo kobieta, mogąca liczyć niewięcej ponad 32 lata. Ubrana dostatnio, a nawet wykwitnie, przystojna i dobrze zbudowana szatynka leżała z rozkrzyżowanemi rękoma.

W uszach nieszczęśliwej, tkwiły złote kolczyki, a rękę jej zdobił niewielki złoty zegarek z bransoletką. Wnioskując po ubiorze i z rozmów mieszkańców, tłoczących się do miejsca zbrodni, zamordowana nie pochodziła z Obrzycka.

Ciężko ranna kobieta lekko, zaledwie dostrzegalnie poruszała białkami oczu, dając jeszcze słabe oznaki życia. Z głębokiej rany, zadanej jakiemś ostrem narzędziem w głowę kobiety ciemkiem pasmem sączyła się krew, ściekając na ziemię.

Ciżba cisnących się ludzi zamiast nieść natychmiastową pomoc konającej, otoczyła ją kołem, pasąc wzrok okrutnym widokiem.

Odległość do posterunku policji była dość znaczna, zanim więc wiadomość o zbrodni dotarła do organów bezpieczeństwa i lekarza, ranna kobieta wyzionęła ducha. Przybyły na miejsce lekarz powiatowy dr. Niziński mógł już tylko stwierdzić śmierć od ran, zadanych ostrem narzędziem w głowę nieszczęśliwej.

Pierwszy ślad

Pobieżnie dokonane oględziny lekarskie stwierdziły, że morderca zadał swojej ofierze kilka ran ciętych, z których jedna sięgała aż do kory mózgowej i wskutek upływu krwi stała się dla nieszczęśliwej kobiety śmiertelna.

Wpobliżu miejsca zbrodni leżała pęknięta na dwoje ciupaga z niklową rączką, która, wnioskując po śladach krwi, była narzędziem mordu w ręku zabójcy.

Śledztwo

Następnego dnia dzienniki poznańskie doniosły o sensacyjnem i bestjalskiem morderstwie, dokonanem w Obrzycku, na osobie 30-letniej, elegancko ubranej kobiety o nieznanem nazwisku.

W szczegółach podano, że przy zabitej nie znaleziono żadnych dokumentów, natomiast o kilkadziesiąt kroków od miejsca zbrodni władze śledcze znalazły torebkę damską ręczną z niewielką sumą pieniędzy oraz kwitem wydanym przez Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie na zdeponowane przez Anastazję Dobińską akcje „T-wa Akc. H. Cegielski w Poznaniu".

Osoba mordercy, który po dokonanem w biały dzień zabójstwie oddalił się w nieznanym kierunku przedstawia na razie tajemnicę.

Z zeznań przygodnych świadków wynikało, że krytycznego dnia, około godziny 12-ej ofiara mordu spacerowała w towarzystwie młodego mężczyzny, ubranego w płaszcz gabardinowy. Niektórzy z mieszkańców zdążyli nawet zauważyć, że twarz towarzysza zamordowanej nosiła ślady przebytej ospy, nikt jednak ze świadków nie znał osobiście mężczyzny.

Śledztwo potoczyło się w dwóch kierunkach. Po pierwsze, należało ustalić tożsamość i miejsce zamieszkania zamordowanej, a następnie zająć się ujawnieniem i ujęciem mordercy.

Ostatni list zamordowanej

„Kochany Adamie! Przebacz mi wszystko zło, jakie Ci kiedykolwiek wyrządziłam. Zdajesz sobie chyba sprawę, jak los okrutnie mnie doświadczył i ukarał. Gdyby nie wojna, nasze wspólne pożycie potoczyłoby się z pewnością inaczej.

Dlaczego tak krótko trwało moje szczęście przy Twoim boku? Czy moją jest winą, że młodość i brak doświadczenia, z drugiej strony Twoja długotrwała nieobecność pchnęły mnie w ramiona drugiego mężczyzny?

Boże, ile mąk wycierpiałam, zanim zdecydowałam się na ten nierozważny krok! Nie sądź, że byłam z nim szczęśliwa. Myśli moje zawsze biegły ku Tobie i tylko Ciebie jednego kochałam prawdziwie.

Dla Edwarda byłam tylko jedną więcej w długim spisie jego miłostek. Nie miłość rzuciła mnie w jego ramiona, a niedostatek i długi brak Ciebie. Okres Twojego pobytu w niewoli wydawał mi się wiekiem, a długie lata rozłąki zaczęły żłobić na mojej twarzy bróżdy przedwczesnej starości z niedostatku.

Bóg mi świadkiem, że nie odrazu zdecydowałam się na pożycie z Edwardem. Jego ciągłe umizgi tylko mnie odpychały i oddalały od niego. Czas robił swoje i niedostatek z jednej strony, z drugiej zaś ciągłe lecz wytrwałe włóczenie się Edwarda w ogonie mojego losu oraz perspektywa przyszłego dobrobytu sprawiły, że wreszcie uległam i Edward dopiął zamierzonego celu.

Materjalnie użyłam sobie, moralnie zabiłam w sobie najpiękniejsze uczucie miłości, jakie żywiłam tylko i wyłącznie dla Ciebie.

Nie dziw się teraz, że po Twoim powrocie z niewoli odmówiłam Ci naszego współżycia. Nie byłam w stanie przezwyciężyć siebie i jego silnej woli. Poddałam się nakazowi Edwarda, błądząc jak ćma dokoła światełka w tunelu.

Boże! Ile przeciwieństw postawiłeś na drodze mojego nędznego żywota! Czemu nie powróciłam wówczas do Ciebie? Dlaczego tak nisko upadłam, aż wkońcu zostałam przez niego sponiewierana i odtrącona? Nie wiem, czy będziesz w stanie mnie zrozumieć.

Byłam wtedy jakby rozdwojona, a przyzwyczajonej do wygód i dostatku trudno było odepchnąć od siebie rozkosze doczesnego życia i powrócić do nędzy niepewnego jutra.

Dziś pragnę Ci wszystko wynagrodzić i dzielić z Tobą nawet niedostatek. Zdaję sobie sprawę, że swoim postępkiem głęboko zadrasnęłam Twoją dumę i ambicję męską, lecz zechciej przyznać, że i Ty po kilku nieudanych próbach mojego nawrócenia, w niedługim stosunkowo czasie podzieliłeś łoże z drugą, żeniąc się powtórnie i popełniając w ten sposób przestępstwo bigamji.

Ja nie wierzę, że to uczyniłeś, że podeptałeś sakrament i przysięgę. Jest to raczej Twoja wymówka, dla racji której pozbywasz się mnie za każdem naszem widzeniem.

Czy doprawdy w sercu Twojem zetlały doszczętnie nawet iskierki wielkiego uczucia, jakiem mnie niegdyś darzyłeś? Już teraz nie zazdrość, ale moje słuszne prawa żony nakazują mi dopominać się o Ciebie!

Jeżeli moje słowa nie trafią do Twojego przekonania, będę zmuszona użyć innych środków, ażeby zmienić mój i Twój los. Pamiętaj, że czynię ostatni wysiłek, ażebyś powrócił do mnie!

Twoje argumenty, że stworzyłeś sobie nowe ognisko domowe nie są w stanie mnie przekonać. Wogóle, nie wierzę w Twoją bigamję i istnienie Twoich dzieci. Zresztą nawet i one nie osuszą moich łez, wylewanych całemi potokami.

Gdyby to stało się faktem i rzeczywistością, Twój błąd stałby się dla nas wszystkich przekleństwem. Nie dam sobie wydrzeć z rąk szczęścia, które tylko wskutek niesprzyjających okoliczności zmuszona byłam odtrącić od siebie! Czynię ostatnią próbę i przyjeżdżam do Obrzycka w niedzielę t. j. 14-go września.

Pragnąc uniknąć spotkania z moją rywalką, proszę Cię o przybycie o godzinie 11.30 na drogę, wiodącą z miasta w kierunku cmentarza.

Twoja nieszczęśliwa Nacia.

P. S. O, Boże! Jakim wyrazem zakończyłam swój pełen goryczy list. Coś dziwnego dzieje się ze mną na sam dźwięk tego miejsca wiecznego spoczynku. Czy to przeczucie jakiegoś nieszczęścia?.. Serce moje drży, a z rąk wypada mi pióro...

Nacia".

Pamiętnik zabójcy

13-ty września 1923 r. był dla mnie złowróżbnym dniem. Wybierałem się do Obrzycka, kiedy drzwi się uchyliły i listonosz z Konstancina wręczył mi zaadresowany do mnie list.

Rzuciłem okiem na kopertę i pot wystąpił mi na czoło. Poznałem charakter pisma mojej pierwszej żony.

— Czego ona jeszcze chce ode mnie? — zadałem sobie w myśli pytanie, rozrywając nerwowo i drżącemi palcami kopertę.

— Teraz dopiero opamiętała się i żałuje za grzechy — myślałem w duchu, przebiegając oczami treść listu. Nie da sobie wydrzeć z rąk!... Nie doczekanie twoje — mruczałem pod nosem, czytając po raz drugi treść jej listu.

— Jak to ona sobie pięknie ułożyła! Kochanek ją porzucił, a kiedy ja z takim nakładem trudu i pracy zdobyłem sobie domek w Obrzycku i założyłem nowe domowe ognisko, chce zburzyć mój spokój. Nie!... Dosyć tych prześladowań i natrętnych wizyt! — krzyknąłem niemal w pasji i, ciskając na podłogę jej pełen skarg i żalu list, zawadziłem ręką o lustro toalety, przy której stałem.

Złowróżbne zwierciadło

Z brzękiem i trzaskiem potoczyło się to złowróżbne zwierciadło i, padając na podłogę, pękło na połowę. Podniosłem lustro i z zabobonnym strachem postawiłem go na dawnem miejscu.

Przejęła mnie jakaś niewypowiedziana trwoga. Drżałem na całem ciele i długi czas nie byłem w stanie opanować nerwów. Wreszcie porwałem z podłogi list i podarłem w strzępy, a szczątki wrzuciłem do piecyka.

Odetchnąłem z ulgą, jakbym dokonał wielkiego dzieła. Obrzydła mi już ta moja posada ogrodnika w Konstancinie. Kilkakrotne wizyty mojej pierwszej żony, która prośbami i groźbami uprzykrza mi życie sprawiły, że przed dwoma miesiącami musiałem wywieźć drugą żonę z dwojgiem dzieci do Obrzycka. Zmuszony jestem prowadzić dwa domy, a przynajmniej raz w tygodniu odbywać podróż do Obrzycka.

Nie wiem, jak długo jeszcze nerwy moje wytrzymają taki stan rzeczy, tem gorszy, że Marja nie wie, iż zawarła związek małżeński z żonatym człowiekiem. Zkolei nie dopuszczam Anastazji do rozmowy z Marją, pomimo jej ciągłych nalegań i próśb.

Nie wierzę jej zapewnieniom, że nie wyrządzi żadnej krzywdy swojej rywalce, jeżeli się przekona o zawarciu z nią formalnego związku małżeńskiego i o istnieniu dzieci.

Między młotem a kowadłem

Jestem między młotem i kowadłem, a teraz zastanawia mnie pytanie, skąd Anastazja posiada informacje dotyczące kupna domu w Obrzycku i wywiezienia tam Marji z dziećmi? Kobieca intuicja i zdolności detektywistyczne przechodzą moje pojęcie!

Zbliża się pora odjazdu do Obrzycka przez Poznań. Na dworcu Głównym w Warszawie nie przyszła mi nawet do głowy myśl, że tym samym pociągiem może jechać również Anastazja.

Wsiadłem do wagonu i poddany własnym myślom, kołysałem się w takt stukotu kół pociągu, który wiózł mnie na drogę zguby i potępienia.

W Poznaniu wysiadłem z pociągu, ażeby przejść do innego, podążającego w kierunku Szamotuł. Jakież było moje zdziwienie, kiedy na peronie ujrzałem wysiadającą z pociągu Anastazję.

— Adasiu! Adasiu! — zawołała, zbliżając się i wyciągając ku mnie rękę.

Nieoczekiwane spotkanie

Uchyliłem kapelusza i z nie kłamaną niechęcią musnąłem wargami jej pulchną rękę. Nieoczekiwane spotkanie wprawiło mnie w zakłopotanie. Stanęliśmy oboje na peronie, spoglądając na siebie: ja na nią wzrokiem pełnym pogardy, ona zaś — żalu i pokory.

— Nie myślałam, że się spotkamy w Poznaniu — odezwała się pierwsza Anastazja, nie wiedząc jak nawiązać rozmowę.

— Przyznam się szczerze, że wolałbym uniknąć twojego widoku. Czas już opamiętać się i dać mi raz nareszcie spokój! — odezwałem się, ocierając z czoła występujący nie wiedzieć dlaczego pot.

— Czy list mój otrzymałeś? — zapytała wymijająco Anastazja.

— Owszem, wolałbym go nie widzieć i nie znać jego treści! — odparłem ze złością. — Czego my właściwie stoimy na peronie? — zwróciłem się do Anastazji.

Ująłem ją pod rękę i skierowałem do pociągu, odchodzącego w kierunku Szamotuł. Przystanęliśmy oboje przed wagonem. Mimowoli rzuciłem okiem na jej zgrabną postać, otuloną w letni płaszcz z futerkiem. Pukle ciemnych włosów wychylały się z pod głęboko na głowie osadzonego toczka. Wydała mi się ładniejsza, niż ją kiedykolwiek widziałem.

Anastazja zauważyła mój wzrok, pełen podziwu dla jej urody, i nieznacznie się uśmiechnęła, ukazując dwa rzędy białych, jak mleko, i równych ząbków.

— Podobam ci się? — zapytała, przechylając z wdziękiem główkę i jawnie mnie kokietując. — Dlaczego nie podobała ci się treść mojego listu? Całą swoją duszę chciałam otworzyć przed tobą i dowieść ci, że kocham cię niezmiennie!

Lekko uwolniłem rękę z pod jej ciepłego ramienia. Bliskość jej ciała działała na mnie zawsze odurzająco. Przypomniałem sobie nagle Marję i dzieci. Dziwne uczucie owładnęło mojem sercem. Anastazję kochałem pierwszem uczuciem gorącej nieokiełznanej niczem miłości. Pięć miesięcy wspólnego z nią pożycia były dla mnie, jak sen o szczęściu. W duszy musiałem jej przyznać, że gdyby nie wojna i mój długi pobyt w niewoli, życie nasze potoczyłoby się zgoła inaczej.

Dalszy ciąg po świętach

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zakochana X-125 F. M. Mężczyzna jest zawsze zazdrosny o ukochaną kobietę. Jeśli przestaje być o nią zazdrosny, to znaczy, że przestaje ją kochać. Ale bywa również zazdrość przesadna, chorobliwa. Powracając do interesującej Panią sprawy, nadal uważam, że najlepiej byłoby przed decydującym krokiem sprawdzić, czy miłość wasza nie jest przelotnym płomieniem. Jeśli jednak Pani nie chce, czy też nie może tego uczynić, to stanowczo przed decyzją musi się Pani usamodzielnić. Być na utrzymaniu obcego mężczyzny, to znaczy być jego „utrzymanką". Sen Pani wróży niedomaganie lekkie w rodzinie, list i wydatek.

Staruszek, Stara Miłosna. Ktoś Panią skrzywdzi, ale później będzie przepraszał. Warunki materjalne zmienią się na lepsze. Kłopot pieniężny będzie. Pierścień lub broszka z niebieskiem oczkiem przyniesie Pani szczęście.

Pokrzywdzony 112. Może Pan grać na loterji, do spółki. Czeka Pana sporo kłopotów. Proszę iść przez życie przebojem, a wszystko dobrze się ułoży. Szczęśliwy dzień: piątek.

Smutna Stefa. Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa lata. Nie ma Pani szczęścia do loterji. Życzenia Pani spełnią się, lecz nie wszystkie. Blondynka jest Pani życzliwa.

Pan „333 Stefan" pisze: „Śniło mi się, że jechałem tramwajem ze swym współpracownikiem. Gdyśmy wysiedli, napotkaliśmy po drodze 2 drzewa, z których zaczęliśmy strząsać bardzo ładne gruszki i śliwki. Pochowaliśmy owoce do kieszeni i wróciliśmy, napotykając kota i siostrę mego partnera. Później schowaliśmy się do bramy domu, w którym mieszkam, bo deszcz padał".

Sen powyższy wróży Panu szczęście w grze loteryjnej, przyczem numer losu winien zawierać cyfry: 1, 7, 8 i 9. Niedaleka podróż czeka Pana latem. Blondynka Panu sprzyja.

„Sołdat". Ma Pan fałszywego przyjaciela. Wielka radość czeka Pana. Rok 1939 przyniesie Panu dużą zmianę w życiu, na lepsze. Niedomaganie będzie w domu.

Tatjana 33. Byt Pani polepszy się. O loterji sen nic nie mówi. Zdrowie Pani będzie trochę szwankowało, przejściowo. Miłe spotkanie czeka Panią.

Buśka 20. Na list Pani odpowiedziałem w niniejszej rubryce 26 lutego.

Śmigus

Kto niebacznie w drugi dzień świąt Wielkanocy zaśpi przy otwartych drzwiach sypialni lub zanadto zbliży się do okien domu, tego może spotkać przykra niespodzianka: z „jasnego nieba" spłynie nań potok wody. Bo poniedziałek wielkanocny — to „dzień świętego Lejka", to popularny od bardzo dawnych lat śmigus - dyngus.

Właściwie „śmigus" oznacza zgoła co innego, niż „dyngus", obecnie jednak słowa te wszyscy przeważnie mieszają i nawet utożsamiają.

„Śmigus" pochodzi od niemieckiego słowa „Schmackostern", co oznaczało śmiganie palmą lub prętem i zlewanie wodą, „dyngus" zaś — to niemieckie „dingen" czyli „wykupywać się", jakoże w drugi dzień Wielkanocy okupywano się żakom i młodzieży jajkami i słodyczami, aby nie oblewali wodą.

Istnieje też przypuszczenie, że słowo „dyngus" pochodzi od niemieckiego „Dünn-guss", co oznacza wodnistą polewkę.

„Dyngusem" zwano też dawniej postną zupę owsianą, której resztki z wielkiego postu wylewano z garnków na Wielkanoc.

Na Mazowszu i Podlasiu dyngus i śmigus zachowały do dziś różne znaczenie: chłopcy chodzą od chałupy do chałupy „po dyngusie" czyli „włóczebnem" i śpiewają piosenki, za co dostają podarunki, jajka, ciasta i przeróżne specjały wielkanocne, śmigus zaś dotyczy tam samej czynności oblewania wodą.

Na Kurpiach śmigus zwie się poprostu „oblejem" — mówi się „dać komuś obleja", albo „ktoś dostał obleja" — a dyngus zwie się „wykupem".

Zwyczaj oblewania wodą zachował się po wsiach, gdzie już w niedzielę wielkanocną chłopcy uprzedzają dziewczyny o mającej się dokonać nazajutrz „oblewance".

Co żartobliwsi łapią dziewczyny i, ciągnąc pod żóraw do studni, zlewają je kubłami wody, lub poprostu zanurzają w rzece lub w sadzawce, dziewczęta natomiast zmówiwszy się napadają gromadnie na chłopców, nie szczędząc im kąpieli z dzbanów i wiader.

Zabawy te datują się w Polsce oddawna, świadczy o tem chociażby jeden z aktów synodu djecezji poznańskiej z r. 1420, zatytułowany „Dingus prohibeatur", czyli „zakazuje się dyngusu", w którym czytamy:

„Nakazuje się, aby w drugie i trzecie święto Wielkiej Nocy mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować, ani do wody ciągnąć".

Tak to za dawnych już lat jak i dzisiaj, śmigus-dyngus był najmilszą zabawą wielkanocną, pierwotnie jednak musiał to być zwyczaj związany ze specjalną kąpielą na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej.

Miljoner zastrzelił nowożeńców

Straszna zemsta zdradzonego magnata

Przed wielu laty wywędrował z Hiszpanji do Ameryki niejaki Juan Coquimbo. Był on bardzo zdolnym technikiem i wkrótce znalazł pracę w wielkich zakładach przemysłowych. Był on przytem bardzo ambitny i pomysłowy i każdą wolną od pracy chwilę spędzał nad opracowywaniem swego wynalazku, nowej maszyny do prania, którąby mu przyniosła sławę i pieniądze. Chciał zdobyć sławę tylko dlatego, że kochał córkę swego szefa, którą przypadkiem poznał. Dziewczyna była bardzo dlań łaskawa i Coquimbo wmówił sobie, że ona go również kocha.

Gdy pewnego dnia w fabryce usłyszał, że dziewczyna którą uważał za swą narzeczoną, wyszła zamąż za jakiegoś bogatego kupca, zapałał wściekłością. Nabył rewolwer, wbiegł do mieszkania nowożeńców i zastrzelił oboje. Wówczas całkowicie się załamał i bez oporu pozwolił aresztować się przybyłym policjantom. Sąd skazał go na dożywotnie więzienie i Coquimbo został osadzony w zakładzie karnym w Richmond.

Ponieważ zachowywał się on wzorowo pozwolono mu po roku, na jego prośbę, kontynuować prace nad swym wynalazkiem. Pieniądze zaś niezbędne do prowadzenia tych prac wystarał się dla niego szlachetny naczelnik więzienia. Udało mu się szczęśliwie nawiązać kontakt z pewnym finansistą, który zainteresował się wynalazkiem Hiszpana. Zbadał jego szkice i ofiarował się dostarczyć niezbędnych funduszów na prowadzenie prac, a po ich pomyślnem zakończeniu urządzić fabrykę, w którejby wyrabiano maszyny do prania nowego typu. Przytem żądał tylko jednej rzeczy: chciał posiadać 50 proc. zysków.

Wynalazca nie nadużył pokładanego w nim zaufania. Zakończył swój model, który okazał się bardzo praktyczny i był o wiele tańszy niż wszelkie innego typu maszyny do prania. Finansista również dotrzymał słowa. Urządził fabrykę, która z każdym rokiem coraz lepiej prosperowała i przynosiła wielkie dochody. W ostatnim roku przypadło na część Coquimbo ponad miljon dolarów zysku.

Gdy nieszczęśliwy wynalazca dowiedział się o swych miljonowych dochodach, wpadł w rozpacz i dwa razy próbował sobie odebrać życie. Uświadomiał sobie, że te bogactwa nie mają dlań obecnie żadnej wartości i jakiby tryb życia prowadził, gdyby nie popełnił tego szaleńczego czynu, nie zabił córki szefa. W obu wypadkach w ostatniej chwili był uratowany. Po długich namowach udało się dyrektorowi więzienia i księdzu nakłonić go, by zaniechał dalszych prób samobójczych. Radzili mu również, by swe wielkie dochody przeznaczył, dla znajdujących



się w potrzebie artystów i ludzi nauki. Hiszpan zgodził się na to. Wkrótce powstał specjalny komitet, który przejął dochody więźnia i dawał wsparcie biednym artystom. W ten sposób cały szereg artystów i naukowców, którym umożliwiono pracować w znośnych warunkach materjalnych, błogosławi nieszczęśliwego więźnia.

Obecnie w Ameryce utworzył się komitet, który zwrócił się do rządu z prośbą, by ułaskawił Hiszpana. Przedewszystkiem zwraca komitet uwagę na szlachetne cele, na które Coquimbo przeznacza swe dochody, a poza tem wykazuje że dokonał on zbrodni w stanie silnego podniecenia i że nie istnieje obawa, by popełnił jakieś nowe przestępstwo. Członkowie komitetu gorąco wierzą, że ten ponury dramat z przed laty znajdzie wkrótce szczęśliwe zakończenie.

Jak ma tańczyć świat?

„Hotel Terminus Canberra. Natychmiast wysłać orkiestrę, składającą się z 6 osób. Związek sprzedawców nasion, Manilla". „Saksofoniści przy ostatnim tajfunie wylecieli za pokład. Przysłać zastępców. Express of India, w porcie Kanton"...

Tego rodzaju depesze masami przychodzą codziennie do biura Al Riessa w Londynie. Al schyla się nad olbrzymią mapą świata i, jak wielki wódz, umieszcza małe chorągiewki na morzach i lądach. Każda chorągiewka, to żołnierz armji Al Riessa, Napoleona orkiestr jazzowych.

To jedyne w swoim rodzaju biuro decyduje o tem, jak ma tańczyć świat. Saksofoniści Al Riessa grają jednakowe melodje w Islandji, jak i w Australji, a pod dźwięk ...ych melodyj tańczą wszyscy — książęta i drobni urzędnicy.

Przed rokiem Al Riess urządził zawody dla swych orkiestr. Każda orkiestra ma zbierać podpisy wśród słuchaczy, bez względu na to, czy są nimi Chińczycy, Arabowie, Malaje, czy też angielskie ladies, i przesyłać je do centrali, do Londynu.

Ta orkiestra, która zbierze najwięcej podpisów, zostanie uznana za zwycięzcę i otrzyma engagement w londyńskiem radjo, a kapelmistrz będzie uroczyście nazwany „królem saksofonistów siedmiu mórz".

Gdy orkiestry dowiedziały się o konkursie, rozpoczęła się gorąca walka. Wnet wysunęły się na czoło orkiestra linji okrętowej United States Line i orkiestra, która robiła tournee po Australji. Lecz zaraz Australczycy zostali wtyle. Telegraficznie zawiadomili Londyn, że występują obecnie w małych miasteczkach i wskutek tego nie mogą zdobyć większej ilości podpisów. Zdawałoby się już, że orkiestra United States Line zwycięży.

Stało się inaczej. Pewnego dnia Riess wysłał jedną ze swych orkiestr do miejscowości w południowej Afryce, gdzie najdowała się bardzo mała ilość białych. I właściwie ta orkiestra zdobyła laur zwycięstwa. Jej kapelmistrz Sax Key przysyłał co pewien czas do Londynu karty z podpisami. Te podpisy składały się w większości z krzyżyków. Stawiali je murzyni, którzy wieczorem opuszczali swe chaty i zbliżali się pod kasyno, by posłuchać tanecznych melodyj, granych przez orkiestrę Riessa. Pewnego wieczora kapelmistrz wpadł na pomysł wciągnięcia tych bezpłatnych słuchaczy w głosowanie. Wsuwał murzynom pióro w rękę i kazał im stawiać krzyżyk na podsunięty im arkusz papieru.

Inne orkiestry nie chciały uznać tego rodzaju podpisów. Z całego świata napływały do centrali depesze z protestami. Był to prawdziwy bunt legjonu muzykantów. Al Riess, ich Napoleon, potrafił jednak uśmierzyć bunt silną ręką i Sax Key w dalszym ciągu piastuje tytuł „króla sakso-

Na małej wokandzie...

Nie miał rady

(A. E.) — Przed sapiącą lokomotywą na dworcu Głównym stał pan Mikołaj Siadyba i załatwiał w spokoju ducha naturalną potrzebę, gdy naraz usłyszał za sobą nieznajomy głos:

— Panie szanowny...

— Nie zawracaj mnie pan kontrafałdy teraz — odparł pan Mikołaj. — Kto to widział, żeby akuratnie w takiem momencie człowiekowi przeszkadzać? O wiele masz pan do mnie interes, to zaczekaj pan ździebko i kwita.

— Ale...

— Pogadaj pan do Iwana! — zdenerwował się pan Mikołaj. — Bo ja to nie myślę teraz obecnie bajcować. Co najwyżej brzydkie słowo panu powiem.

— Ale przecie...

— Przecie czy nie przecie, idź pan na zbite mordę! Co za cholera się mnie tak czepia, jak rzep psiego ogona?

Pan Mikołaj odwrócił się rozgniewany, ale ochłódł natychmiast, gdyż ujrzał wąsate oblicze posterunkowego.

*

Życie nie jest romansem, choć z romansu bierze swój początek, nic więc dziwnego, że i pan Mikołaj za wyżej opisany postępek znalazł się przed sądem.

— Obywatel jestem przykładny — bronił się oskarżony na rozprawie — do przepisowości państwowej detalicznie się stosujący.

I o wiele mnie pan władza w owem stanie przed lokomotywą zahaczył, to przez mojej winy było, na co nam dowody.

No bo co miałem robić? Przecie używalność obikacji w czasie postoju zabroniona. A po drugie się bałem, żeby mnie pociąg temczasowo nie uciekł, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Mikołaja na 3 dni aresztu z zamianą na 15 złotych grzywny.

Samochodem do serca Afryki

Żebracy walczą o pieniądze!

Nędzarz, który zna 3 języki — Straszliwe upały — Arabskie jatki

Moulay-Idriss, to święte miasto Arabów. Ciągną tu rzesze tubylców, nędznie odzianych, brudnych, o dziwnie przykrych twarzach — to pielgrzymki wiernych.

Chrześcijanie nie mogą być stałymi mieszkańcami tego miasta, zaś o przestąpieniu przez „niewiernych" progu świątyni niema wogóle mowy. Europejczyk, któryby się odważył wejść do świątyni zostałby na miejscu rozszarpany przez fanatyczny tłum Arabów.



Moulay-Idriss: rynek.

Najważniejszem zajęciem mieszkańców Moulay - Idriss jest żebranina. Przecież przybywa tu wielu obcych: pielgrzymów arabskich i turystów europejskich, od których można wydostać trochę grosza.

Miejscowi żebracy odznaczają się niebywałą natrętnością, odwagą i pomysłowością. Są często rozstawieni po ulicach. Brudni, obszarpani, czasem chorzy, lub udający chorych, wyciągają niemyte od lat ręce i zawodzą łamaną francuszczyzną:

— Ty dajesz grosz, ty daj...

Odpychamy natrętów. Ale po chwili jesteśmy znów otoczeni chmarą żebraków różnego wieku, wśród których przeważają dzieci. Prześladują nas wzdłuż całej drogi i nie możemy się od nich opędzić. Nie przeraża ich nawet samochód. W razie potrzeby wskakują na jego stopnie, lub rzucają się plackiem przed przednie koła i tarasują drogę. Skutek jest łatwy do przewidzenia. Samochód wśród stłoczonej ciżby ludzkiej musi się posuwać wolno. To właśnie wykorzystują żebracy. Wreszcie automobilista chce mieć spokój rzuca im kilka monet. Tłum nędzarzy rzuca się z chciwością na ziemię i rozpoczyna się walka. Kończy się ona, gdy kilku sprytniejszych zdobywa monety.

Na chwilę „pole walki" pustoszeje. Lecz automobilista nie ma jeszcze spokoju. Ci, którzy nie zdołali zdobyć dla siebie monet, znów go oblegają.



Mehnes: rynek.

Jakiś żebrak popisywał się przed nami znajomością kilku europejskich języków, a zwłaszcza niemieckiego i hiszpańskiego. Nic dziwnego, że turyści często zwiedzają ten brudny i nędzny zakątek. Pociąga ich „egzotyka" świętego miasta. Arabowie napastują ich niemiłosiernie; nauczyli się od nich wielu zdań, któremi nas teraz gnębią.

Opuszczamy Moulay-Idriss z uczuciem wstrętu i niezadowolenia.

Do Meknes przybywam w przeddzień zjazdu maszyn rajdowych. Nasz przedwczesny przyjazd budzi powszechne zaciekawienie.

Mijamy jedną z licznych bram wjazdowych i podążamy ku centrum miasta.



Meknes „zakazana dzielnica".

Meknes robi na nas wrażenie nowoczesnego miasta. Okazałe domy o modnej architekturze przypominają, Europę, a przedewszystkiem przez zabudowania rządowe.

Upał niemożliwy. Powietrze wydaje się lepkie, duszące. Czujemy się nieswojo.



Meknes: dom w zakazanej dzielnicy.

Mieszkańcy Meknesu kryją się przed słońcem we wnękach domów, ozdobionych licznemi kolumnami.

Przed 4 miesiące panowała w Marokku zupełna posucha, która spowodowała olbrzymie straty. Arabowie składali ofiary w świątyniach i gorącemi modłami do Allaha, błagali o deszcz. Ale dopiero dziś wzruszyły Allaha modły i ulewny deszcz zwilżył przegrzaną glębę.

Nastąpiło to jednak bardzo późno. Słońce zdążyło już spalić zasiewy. Nic dziwnego. W dzień termometr wskazuje do 60 stopni.

Mimo zmęczenia i dokuczliwego upału zwiedzamy miasto.

Dla turysty niema większej przyjemności ponad włóczenie się po ulicach, zaglądanie do każdego kąta i podpatrywanie obcego życia.

Na jednej z ulic dzielnicy arabskiej dolatuje nas niemożliwy zaduch.

— Co to takiego? — pytamy przygodnego przewodnika, który zanudza nas swoją natrętną pomocą.

— Zbliżamy się do jatek z mięsem — tłumaczy nam Arab z powagą, oblizując się na samą myśl o tym niecodziennym widocznie „przysmaku".

Próbujemy przejść obok „pachnących" jatek. Ale jest to niemożliwe bez masek gazowych.

Pełno tu cuchnących straganów z arabskim „luksusem" w każdym duże płachty śmierdzącego mięsa, oblepionego mrowiem małych muszek. Gdy poczuły nas wpobliżu, napastliwie zaatakowały żądne widocz nie nieco świeższego mięsa. Czem prędzej uciekliśmy, a nasz przewodnik pożądliwie rozglądał się za „nęcącem" mięsem.

Jesteśmy na rynku. Arabowie handlują przeważnie sianem, pożywieniem dla osłów. Panuje tu rwetes i wrzawa nie do opisania możliwe tylko na wschodnich targowiskach.

Przewodnik prowadzi nas do dzielnicy żydowskiej. Typowe getto. Miasto w mieście otoczone ze wszystkich stron murem. Dostęp do tej dzielnicy możliwy jest tylko przez jedną bramę wejściową, strzeżoną przez kilku tubylczych żołnierzy i francuskiego policjanta.

Małe, kręte uliczki bez chodników ciągną się tutaj we wszystkich kierunkach. Gdzie nie gdzie zamiast kamieni ubita ziemia. Duże kałuże cuchnącej wody przypominają nam niedawną ulewę.

Wystraszone twarze mieszkańców getta spoglądają na nas podejrzliwie. Nie mają do nas zaufania.

Starsze pokolenie żydów nosi długie czarne burnusy i małe jarmułki na głowie, młodzież zaś paraduje po ulicach w europejskiej odzieży.

Wpobliżu arabskiej dzielnicy rozbiły swe namioty wesołe córy Meknesu. O nich napiszę w następnym odcinku.

Roman W-n.

Musiał... mordować ludzi

gdyż taka była tradycja w rodzinie

W sierpniu ubiegłego roku kapitan Alfred Suchenec poznał na statku idącym z Jawy do Viktorji pewną interesującą kobietę. Nazywała się Betty Oveny i była, tak przynajmniej wskazywały jej dokumenty, podróżniczką, która objechała glob ziemski wzdłuż i wszerz. Kobieta była bardzo ładna, elegancka i miła w obejściu. Pieniądze przytem nie odgrywały dla niej żadnej roli. Często bowiem zasiadała do kart i przegrywała znaczne sumy, nie przejmując się tem wcale. Alfred zakochał się w tej kobiecie i ta odpowiedziała mu wzajemnością.

Po skończonej podróży zakochani umówili się, że po kilku dniach spotkają się w Montrealu i tam wezmą ślub. Kapitan Suchenec wziął urlop i udał się do Montrealu, gdzie przez 3 miesiące czekał na przyjazd ukochanej. Betty jednak nie przyjeżdżała i nie dawała o sobie żadnego znaku życia.

Pewnego dnia kapitan, przerzucając dzienniki, zauważył fotografję Betty a pod nią list gończy. Władze oznajmiały, że Betty Oveny jest głośną przemytniczką opjum i że jest poszukiwana przez policję wszystkich stanów australijskich. Dla Suchenecа stało się jasne, że Betty odegrała komedję, udając miłość, że został oszukany.

Kapitan przeżył ból i wrócił do pracy. Został odkomenderowany do Sydneyu. Przypadek chciał, że w „Broome", najelegantszym hotelu miasta, zetknął się z Betty, poszukiwaną przez władze. W przypływie wściekłości sięgnął po rewolwer i zastrzelił Betty.

Podczas rozprawy sądowej przyjaciel oskarżonego zeznał, że kapitan stale unikał kobiet. Obawiał się bowiem, że kiedyś wskutek nich dokona morderstwa. Ostatnio, gdy Suchenec bez pamięci był zakochany w Betty, oświadczył pewnego dnia przyjacielowi, iż boi się, by nie wyrządził komuś coś złego. To zeznanie skłoniło kapitana do opowiedzenia dziejów swego rodu.

— Dzięki Bogu zapomniano już kim są Suchenecowie —rozpoczął kapitan. — Dopiero w 17-ym roku życia dowiedziałem się, że mój ojciec miał 4 zbrodnie na sumieniu. Byłem wychowany przez obcych ludzi. Podczas sprzeczki z synem mych opiekunów, ten rzucił mi w twarz okrutną prawdę. Zainteresowałem się życiem mego ojca i dowiedziałem się, że został w Rio de Janeiro skazany na śmierć. Dowiedziałem się również, że ojciec mego ojca, jak dziadek i pradziadek tego ostatniego byli mordercami. Mój pradziadek otruł przed 127 laty 4 kobiety. Wywędrował z kraju i uniknął karzącej ręki sprawiedliwości. Lecz za to los go ukarał — wszyscy jego potomkowie byli zbrodniarzami. Skończyli życie w więzieniu, na szubienicy, lub zginęli z rąki kata.

— Dzieje mej rodziny — ciągnął w dalszym ciągu kapitan — wywarły również potężny wpływ na me życie. Od 20-ego roku życia drżę z obawy, abym nie stał się godnym potomkiem mych przodków. Unikałem ludzi, aby nie zaistniała okazja do wywołania z nimi sprzeczki, która mogła się dla mnie jak i dla nich tragicznie skończyć. Pogrążyłem się w studjach, dzięki którym zdołałem zdobyć stanowisko i żyłem jak pustelnik, jak asceta.

— Od czasu do czasu ciągnęło mniej jednak do ludzi. Udało mi się nawet zdobyć przyjaciela, któremu nie mam nic do zarzucenia. Lecz dość często uciekałem od niego, ponieważ obawiałem się siebie samego. Od 22 lat moim jedynem pragnieniem było osiągnięcie spokoju i równowagi duchowej.

Aż pewnego dnia w me życie wkroczyła ta kobieta, która obróciła w puch wszystkie me zasady. Wskutek niej nie uniknąłem również losu Suchenеców, przed którym od tylu lat drżałem.

To zeznanie zrobiło na sędziach wstrząsające wrażenie. Wzięli pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące i skazali kapitana na 3 lata więzienia. Lecz i tej kary zbrodniarz nie odsiedzi, ponieważ czeka go wkrótce ułaskawienie.

Dalszy wzrost wkładów w K. K. O. miasta st. Warszawy

W marcu r. b. wzrosły oszczędności Warszawy lokowane w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta stol. Warszawy o dalsze zł. 1.434.792.79, osiągając na dz. 1 kwietnia r. b. sumę zł. 83.622.747.77.

Wkłady i lokaty wykazują na ten dzień sumę zł. 107.723.441,62.

W miesiącu marcu wydała Kasa 902 nowe książeczki oszczędnościowe. Ogólna suma książeczek na dz. 1 kwietnia 1936 r. wyraża się cyfrą 89.014.

DENTYSTA W OPERZE



— Panie tenorze! Górny ząb trzonowy trzeba natychmiast zaplombować!

Kronika Warszawy

Śmiertelny skok z mostu

Odebrała sobie życie gdyż było ono pełne cierpień

Z mostu kolejowego za Cytadelą skoczyła wczoraj do Wisły jakaś młoda kobieta. Wspomnieliśmy o tym wypadku we wczorajszym numerze naszego pisma. Obecnie stwierdzone zostały następujące okoliczności tej tajemniczej sprawy.

Przed kilku dniami powiesiła się na cmentarzu ewangelickim 18-letnia Irena Pęska (Żytnia 18). Służba cmentarna wporę to spostrzegła i zdesperowaną kobietę odcięto ze sznura i uratowano.

Pęskę odstawiono do domu. Rodzina wyjaśniła, że dziewczyna cierpi od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy na tle zniechęcenia do życia. Zbyt to młode życie, aby już nastąpiło zniechęcenie. Prawdopodobnie kryje się tu inna przyczyna, znana zapewne tylko samej dziewczynie. Pęska zakomunikowała rodzinie, że i tak odbierze sobie życie, gdyż jest ono dla niej jednem pasmem udręczeń i zgryzot. Tego samego jeszcze dnia, a było to 8 b. m. wyszła z domu i więcej nie wróciła.

Onegdaj ten wypadek ze skokiem do Wisły młodej kobiety. Z opisu rybaków, którzy byli świadkami samobójstwa, wynikałoby, że samobójczynią jest właśnie Pęska. To też matka zaginionej dziewczyny zgłosiła się do policji rzecznej w celu rozpoznania zwłok utopionej. Dotąd jednak zwłok tych nie odszukano. Poszukiwania trwają.

Krewki krawiec kopał kelnerkę

tylko zato, że żądała pieniędzy za skonsumowaną wódkę

W restauracji „Sosnówka" (Sosnowa 5) bawił Tadeusz Strzałkowski (Złota 19) krawiec. Po spożyciu większej ilości pokarmów i wypiciu sporej dozy wódki, Strzałkowski pokłócił się z kelnerką o rachunek, nie chciał bowiem dopłacić 2 zł. 60 gr. Wreszcie zmierzał do wyjścia. Kelnerka zastąpiła mu drogę. Wtedy Strzałkowski skopał ją i zbił. Przybył policjant i krewkiego krawca odprowadził do komisarjatu. Po wytrzeźwieniu tłumaczył się, że nic nie pamięta.

W tej samej restauracji inny gość nazwiskiem Konstanty Brzozowski nie chciał wogóle zapłacić za zużyte napoje. Rachunek wyniósł 10 złotych. Tłumaczył się, że nie ma pieniędzy, Brzozowski zaproponował tej samej kelnerce, aby poszła z nim do kolegów, którzy mu pieniądze pożyczą.

Po godzinnej wędrówce po mieście kelnerka zniecierpliwiona wreszcie, domyślając się ostatecznie, że jest zwodzona, oddała szalbierza w ręce policjanta.

Wyprawa lipkarzy

Nocy wczorajszej nieznani złodzieje „lipkarze", po uprzedniem wyrwaniu kraty w oknie ubikacji (na parterze), dostali się do mieszkania właściciela pralni chemicznej i farbiarni Abrama Bauerberga, (Twarda 5).

Z ubikacji, złodzieje przeszli do przedpokoju, gdzie wylamali zamek w szafie i skradli z niej: 65 zł. gotówką, 3 koszule męskie i powłoczkę.

„Lipkarze" byli prawdopodobnie spłoszeni poruszeniem się śpiącego w sąsiednim pokoju Bauerberga, gdyż w przeciwnym razie byliby dostali się do lokalu pralni, gdzie znaleźliby obfity dla siebie łup. Spłoszeni złodzieje uciekli tą samą drogą. Dopiero rano Bauerberg wszedłszy do ubikacji stwierdził nocną ich „wizytę".

Reporter donosi

OBŁAWA POLICYJNA

W obrębie dzielnic: pl. Kercelego, pl. Mirowskiego, Krochmalnej policja przeprowadziła nocy wczorajszej wielką obławę i kilkadziesiąt rewizji w kryjówkach złodziejskich. W wyniku upolowano i osadzono w areszcie 160 podejrzanych typów płci obojga, w tej kilkanaście osób poszukiwanych.

STRZAŁ ZA RABUSIEM

Na pl. Broni przechodzącej kobiecie jakiś opryszek usiłował wyrwać z ręki torebkę z pieniędzmi. Zamiar się nie udał. Za uciekającym rabusiem pogonił przechodnie i policjant, który strzelił dwukrotnie z rewolweru. Mimo to rabuś zbiegł.

ŚMIERĆ AMBASADORA

Agencja Havasa donosi z Londynu, że zmarł nagle ambasador niemiecki przy rządzie brytyjskim von Hoesch.

św. Ducha.

SPADŁ Z DRABINY

20-letni Tadeusz Pawlak, (Annopol) malarz, spadł z drabiny w czasie pracy przy ul. Wiejskiej 4, doznając potłuczenia twarzy, głowy i rąk. Pawlak został opatrzony w ambulatorjum Pogotowia.

PORÓD NA ULICY

Na ul. Białołęckiej, zasłabła 29-letnia Natalja Zdrojewska, przy mężu, (Annopol). Lekarz Pogotowia stwierdził poród i przewiózł matkę, wraz z noworodkiem płci męskiej do zakładu położniczego, im ks. Anny Mazowieckiej.

Wśród weteranów sceny polskiej

Wizyta w schronisku Z. A. S. P. w Skolimowie

DROGA.

Wysiada się z autobusu w Skolimowie wśród białych willi, później idzie się krętemi uliczkami wśród sosen, a następnie wychodzi się na szosę. Stamtąd już do schroniska Z.A.S.P. łatwo trafić—prosto, jak strzelił.

Duży dom w „polskim" stylu. Białe ściany i dach, kryty czerwoną dachówką. Wkoło trochę anemicznych krzewów. Rozwijające się pąki mówią o nadchodzącej wiośnie.

Przed furtką widać samochód.

— Ktoś przyjechał w odwiedziny! — mówię do swej towarzyszki.

Tak. Stoją przed budynkiem. Młoda pani i para miłych staruszków. Rozmawiają. Dopiero później dowiaduję się, że nazywają się Kozłowscy, że ich pseudonim sceniczny brzmiał „Wiśniewscy".

Ale to dopiero później. Narazie wyżwirowaną ścieżką, po schodkach, przez wąską sień wchodzimy do schroniska.

HALL.

Nim wyszła do nas kierowniczka, oglądamy hall domu, w którym mieszkają weterani sceny. Pierwsze wrażenie — to cisza. Cisza, jaką można znaleźć w dużym, bujnym ogrodzie, w lipcowe popołudnie. Dobra, pokrzepiająca cisza.

Hall jest przestronny. Na środku duży stół. Wszędzie białe serwetki. Głębokie fotele, na podwyższeniu biurko. Na ścianach wiszą wyblakłe fotografje zgasłych gwiazd teatralnych. Trochę świeżych gałęzi choiny zamiast kwiatów.

ROZMOWA Z KIEROWNICZKĄ.

Kierowniczka schroniska (Droga Pani daruje, że nazwisko uleciało mi z pamięci) wita nas bardzo uprzejmie. Jest przytem wyraźnie zażenowana.

— Cóż ja państwu pokażę? Państwo tak niefortunnie trafili. Nasze panie są po kąpieli, każda we własnym pokoju. Nie będą chciały z nikim się widzieć. I w pokojach nieporządek, jak zwykle przed świętami.

Perswadujemy, że to nic nie szkodzi, że my to już najmniej przyjechaliśmy poto, aby oglądać porządki.

— Ludzi chcemy poznać przedewszystkiem, nie rzeczy, porozmawiać — tłumaczę.

— No, już dobrze.

Kierowniczka ulega. Zaprasza do wnętrza.

ZWIEDZAMY SCHRONISKO.

Czy wiecie, kto mieszka w schronisku artystów? Wszystkiego 12 osób. Osiem pań i czterech panów. Kilka głośnych nazwisk. *Adolfina Zimajer*, słynna „Zimajerka" współczesna Modrzejewskiej i niemniej głośna.

Nasi dziadowie, którzy ją oglądali, mówili „Takiej, jak Zimajerka, nie było i nie będzie". *Palińska-Rusiecka*, wreszcie Wiśniewscy. Dużo już odeszło. Co roku śmierć zabiera kilka osób. Sześciu mieszkańców schroniska zmarło w r. 1935.

Idziemy długim korytarzem. Kierowniczka otwiera jakieś drzwi.

— Tak mniej więcej wygląda każdy pokój.

Jasno i czysto. Łóżko, stół, parę krzeseł, szafa. Różne drobiazgi. Na stole kwiaty.

Pokój robi wrażenie b. przyjemne.

Są jeszcze inne pokoje. Jest naprzykład małe muzeum imienia ś.p. Józefa Kotarbińskiego. Ten pokój jest znacznie większy. Ze ścian patrzą na nas fotografie dziesiątek kreacyj zmarłego. Obok wiszą afisze premjerowe, a na nich podpisy. Henryk Sienkiewicz, Edward hr. Raczyński, Rostafiński, Beaupré, Stanisławski, Walewski... Z okazji rozmów przed wystawieniem „Nieboskiej Komedji". Masy pamiątek. Szarfy, żetony. Śliczny sekretarzyk. Piękna bibljoteczka, w niej komplet dzieł Szekspira.

Patrząc na te dawne pamiątki, wydaje się, że słyszymy jeszcze słabe echo oklasków. Wszystko przemija...

Potem idziemy na górę. Jesteśmy na galeryjce nad hallem. Stamtąd wchodzi się do kaplicy.

Urządzenie jest proste. Pod jedną ze ścian ołtarz, fioletowe tło i pasiak łowicki zamiast obrusa. Na środku dwanaście krzeseł, tyle co pensjonarjuszów. Kilka krzeseł pod ścianą.

Potem jeszcze zwiedzamy go ścinne pokoje na górze. Ale to dla przyjezdnych na lato. Teraz stoją puste.

DWIE ROZMOWY.

Ciężkim szturmem wywalczyliśmy u kierowniczki rozmowę z miłą *p. Wandą Biernacką*. Przedtem jeszcze, usłyszeliśmy kilka słów od p. K., dawnego artysty scen warszawskich.

— Smutno tu, mówi p. K., i monotonnie. Dzień jeden podobny do drugiego. Człowiek udaje sam przed sobą jakieś rzekome zainteresowania, stwarza sobie urojone zajęcia, słucha radja, czyta książki i gazety, byleby zabić tę straszną pustkę i bezcelowość. Wszystkie te „wybiegi" jednak nie wystarczają. Są nieznośnie jałowe. Najgorzej tu jest jednak podczas ruiny. W lecie chociaż można spacerować (mamy piękny ogród). Ale zima przywiązuje nas do tych murów.

— A czy nie ma Pan chwil, w którychby chciało się wrócić zpowrotem do teatru? Nie tęskno Panu za sceną?

— O, bardzo tęskno. To zupełnie inne życie. Dawniej często nie dojadało się, pieniędzy nie było, a człowiek mimo to był rad; jakiś inny szczęśliwy. A tutaj, to każdy taki nieużyty!

Gorycz człowieka na emeryturze. Jakże trudno jest pogodzić się z losem. I jakże to P. Wanda Biernacka ma dużo pogody. Grała przed laty na scenach łódzkich, lwowskich, w Warszawie występowała w teatrze ludowym, prowadzonym ongiś przez Gawalewicza. Ma ciepły głos i jest b. serdeczna.

— U mnie taki nieporządek, — mówi jeszcze nim weszliśmy. — Ale proszę bardzo!

Sądza nas wygodnie, pokazuje swoje „dzieci" — dwie laleczki, jedną „polską", drugą „paryską".

Rozmowa toczy się o wszystkiem. Pytamy o Zimajerkę.

— To moja sąsiadka. Sparaliżowana. Ma 82 lata. Nie może chodzić, leży tylko nawznak i często już nie poznaje otoczenia. A to była wielka gwiazda operetkowa. Znała ją cała Europa. Zbierała laury i w Ameryce..

— Ileż to lat temu! — wzdycha p. Biernacka.

— Tak. słyszeliśmy o Zimajerce. Podobno nazywała się z męża Modrzejewska. Czy to prawda? — pytamy.

— Prawda. Wielka Helena Modrzejewska była mężatką. Potem rozwiódł ją z mężem hrabia Chłapowski i sam się z nią ożenił. Wówczas Modrzejewski też ożenił się z Zimajerką. Ale Modrzejewska Nr. 1 zorjentowała się, że odtąd będą na scenie dwie Modrzejewskie, i zapłaciła Zimajerce jakąś większą sumę, aby ta pozostała przy swem panieńskiem nazwisku.

Potem pani Biernacka znów sięgnęła do własnych wspomnień. Jakie olbrzymie powodzenie miała w Warszawie sztuka „Dwaj malcy", w której kreowała główną rolę.

— Niedawno—mówi p. Wanda, — był tutaj p. S., literat. Jego pierwszy utwór nosił tytuł „Pierwsza łza". Grałam w nim główną rolę. Pan S. był tu taj niedawno.

I tak wygląda moja „Pierwsza łza", powiedział, gdy mnie zobaczył.

Tak. Starość nie jest przyjemna...

Dużo mówi się w tym domu o śmierci. Stosunek mieszkańców schroniska jest do niej dwojaki. Jedni, boją się jej, inni zrezygnowani, patrzą w nią ze spokojem.

— Spojrzenie w dół cmentarny — mówi p. Wanda i pewność, że się wkrótce tam pójdzie nie przeraża mnie. Tych wszystkich, którym byłam bliska już niema. Żyć samej jednej ze świadomością, że świat, do którego się należało, już odszedł, a ten, w którym się żyje, niema dla nas nic — jest przykre. Ze spokojem patrzę, jak odchodzą: jedna, druga... szósta. Kiedy kolej na mnie?

Coś przytłaczającego zaległo nad pokojem.

Ale dość śmierci! Odpędzamy złowrogi cień. Wielkanoc jest świętem wiosny i życia. Pani Wanda ma przecież pogodną naturę. Lubi słońce, wiosnę, wesołość. Tak, jej tylko brak ludzkiej pamięci, serdeczności! Smutno, że nikt do niej nie pisze.

— Nie dostałam,—mówi,—w życiu tak wiele kwiatów i prezentów, aby nie dbać o dowody pamięci. Tak się zawsze cieszę, gdy otrzymam list jakiś albo kartę.

I znów idziemy tą samą drogą. Wracamy do autobusu. Za nami pozostał dom ludzi, których sława przeminęła, którzy — jedni z pogodą, drudzy z bojaźnią czekają kresu swych dni. Dziwna rzecz! Jesteśmy oboje jacyś dziwnie pogodni, poważnie weseli. To jeszcze pokutuje w nas atmosfera tego domu. Domu, którego mieszkańcy patrzą na minione życie, jak wędrowiec spoglądający z wysokiego szczytu w głębokie, mgłą przysłonięte doliny.

Wit. Domański.



„Przygody Dodka"



Wizyty świąteczne



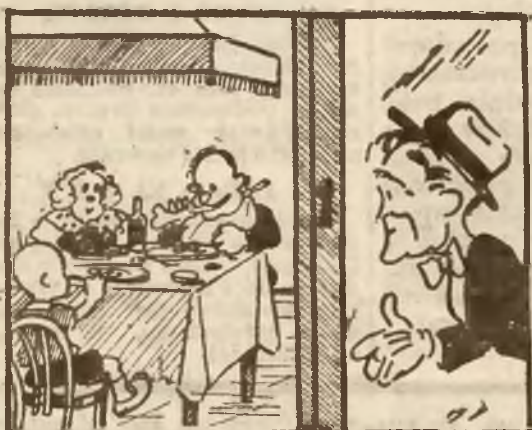
— Niech żyją święta! — myśli Dodek, szykując się na wizyty świąteczne. — Święta są dla takich golców, jak ja, żeby się przynajmniej raz porządnie mogli najeść.



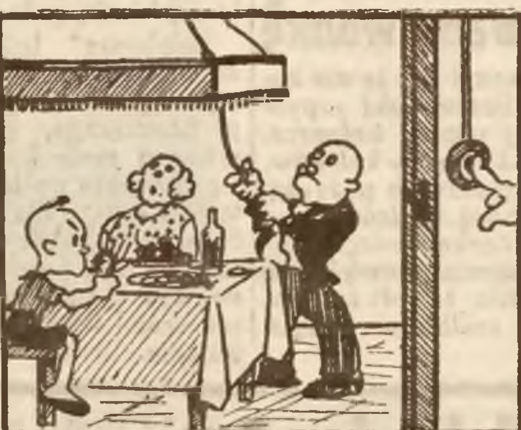
Ale już na pierwszej wizycie spotyka Dodka przykry zawód:
— Państwo Migdalscy wyjechali na święta — oświadcza mu pokojówka.



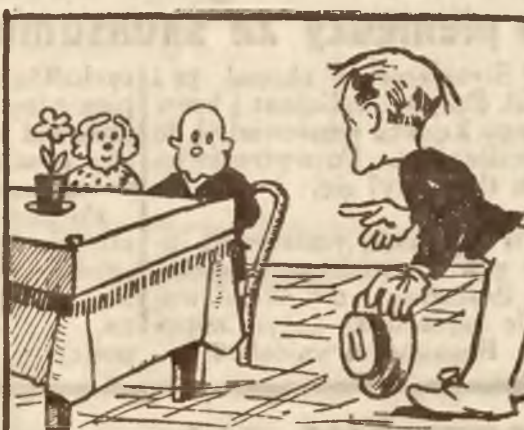
Dodkowi chce się jeść. Kombinuje, gdzie teraz zkolei próbować szczęścia.
— Pójdę do Kuciopków — decyduje się. — U nich wyżera jest zawsze pierwsza klasa.



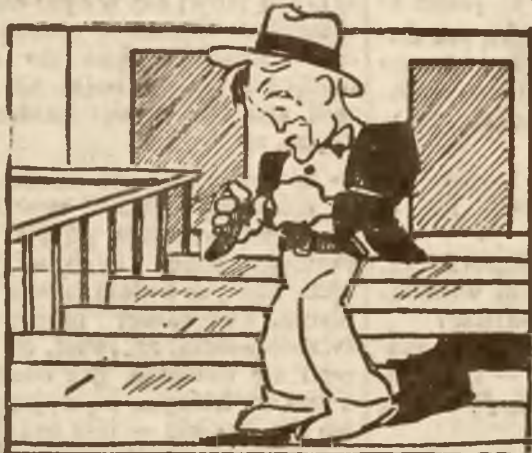
Żeby znów się nie rozczarować, Dodek zagląda przez dziurkę od klucza. Sprawdza czy gospodarze są w domu.
Cudownie! Sa! Siedzą właśnie przy zastawionym stole.



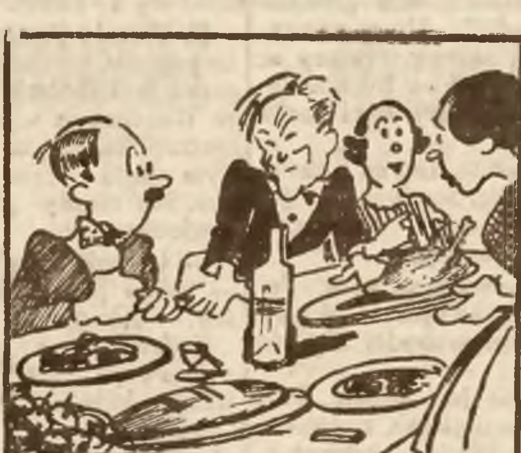
Dodek pełen najlepszych nadziei dzwoni. Państwo Kuciopek zrywają się od stołu. Mają specjalne urządzenie ochronne przeciw gościom.
Pan Kuciopek pociąga sznur. Wiszący nad stołem abażur zjeżdża nadół zasłaniając nakrycie.



Dodek wesoło wchodzi do mieszkania.
— Życzę państwu weso....
Ze zdumienia oniemiał. Co to? Nakrycie gdzieś zniknęło... Na stole stoi tylko doniczka.
— Jesteśmy na diecie — tłumaczy pani Kuciopek — i nie urządziliśmy świąt.



Dodek wściekły wychodzi od Kuciopków. Jeść mu się chce piekielnie. Zaciska pasa, żeby przygłuszyć burczenie w brzuchu.



Na trzeciej wizycie Dodka przyjmują również bez zachwytu. Pani domu, znając jego niebezpieczny apetyty, woła po kojówkę.
— Kasiu! Możesz sprzątnąć ze stołu. Pan Dodek jest już pewno po tylu wizytach, że nie będzie jadł.



— Przepraszam! — zrywa się Dodek.— Rzeczywiście jeść nie będę, ale chciałbym państwu pokazać pewną sztukę magiczną.
To mówiąc zabiera pokojówce półmisek z indykiem.



— Proszę uważać! Pucu niema. Żadne czary, tylko zwyczajna zręczność! Jak państwo widzicie jestem tu ja i półmisek. Półmisek jest pełny, a ja jestem pusty.



— A teraz chwilka skupienia. Fokus, pokus, marokus!
Dodek błyskawicznie pożera indyka na oczach wszystkich, ociera usta i rozkłada z triumfem ręce.



— Proszę! Sztuka skończona! Półmisek był pełny, a ja byłem pusty. Teraz ja jestem pełny, a półmisek pusty.

SPORT

Zarząd Poznańskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej postanowił obsadzać zawody piłkarskie wyłącznie arbitrami, którzy zgłosili się do współpracy z władzami okręgowemi. Wydziału Spraw Sędziowskich dotychczas nie utworzono. Sprawa ta będzie aktualna dopiero po zebraniu Okręgowego Kolegjum Sędziów, który prawdopodobnie i tak zdecyduje się na przejście do Wydziału Spraw Sędziowskich. Zebranie OKS, jak już donosiliśmy ma się odbyć dn. 19 b. m.

Mecze piłkarskie w Warszawie

W Warszawie rozegrane zostały onegdaj dwa mecze piłkarskie. Warszawianka, występująca w pełnym składzie ligowym, pokonała reprezentację robotniczych klubów żydowskich 8:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Smoczek i Pirych (po 3), Korngold i Sochan (po 1). Zawody prowadził p. Fass. Widzów zebrało się około 2.500.

PZL spotkał się z Makabi, bijąc ją 1:0 (0:0). Jedyna bramka dnia padła z rzutu karnego. Na kilkanaście minut przed końcem sędzia p. Szczypior usuwa jednego z graczy PZL za faul, wobec czego cała drużyna PZL schodzi z boiska. Mecz nie został już dokończony. Obecnych było około 1000 widzów.

Mecz bokserski Lwów-Kraków

Międzyokręgowe spotkanie bokserskie Lwów — Kraków rozegrane zostanie prawdopodobnie dn. 3 maja we Lwowie.

Narodowe biegi naprzełaj w całej Polsce

Dn. 3 maja r. b. odbędą się we wszystkich ośrodkach na terenie całej Polski narodowe biegi naprzełaj. W tych miejscowościach, gdzie niema klubów zrzeszonych w PZLA, organizacje biegów podejmą kluby niezrzeszone, względnie organizacje społeczne lub komendanci P. W. PZLA polecił przyjąć jako wytyczne następujący podział startujących:

1) zrzeszeni w PZLA senjorzy klasy A, B i C. Dystans ok. 7 klm., start wspólny, klasyfikacja według klas zawodników.

2) Junjorzy (urodzeni w latach 1920, 1919 i 1918), zrzeszeni i niezrzeszeni w PZLA. Dystans ok. 2 klm.

3) Niezrzeszeni w PZLA (np. policja, harcerstwo, Sokół, PW, straż ogniowa oraz nienależący do żadnych organizacyj), dystans biegu ok. 5 klm.

4) Wojsko (obowiązkowo służba czynna), dystans ok. 5 klm.

5) Młodzież szkolna urodz. w latach 1920, 1919, 1918. Dystans ok. 2 klm.

Technikę przeprowadzenia biegów oraz łączenia startów grup o tych samych dystansach przy różnem klasyfikowaniu na mecze, pozostawiono organizatorom.

PZLA polecił, aby wszystkim zawodnikom zapewnić opiekę lekarską.

7)

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń.

Wanda musiała choćby za cenę życia lub swojej czci przekonać się, czy Hiszpan mówił prawdę. Musiała na własne oczy przekonać się, że jej ukochany młodzieniec, którego nazwisko Pedro wymienił, odrzucił ją, by o nocnej godzinie gruchać z jej siostrą. Pierś jej falowała gwałtownie w miarę, jak zbliżała się ku miejscu, gdzie miała przekonać się o prawdziwości doniesienia.

Domy przedmieścia kończyły się już, zaczęły się natomiast cieniste drogi i pola. Przed nimi widniał klasztor Karmelitsnek. Klasztor ten czynił dziwne wrażenie; jakaś nieprzenikniona tajemnica zdawała się spoczywać wśród starych zmurszałych murów. Drgające światełka igrały na szybach wysokich okien łukowych, a smętny, cichy śpiew jak skarga płynął w powietrzu. W klasztorze odprawiono pierwszą mszę.

Pedro uchwycił rękę Wandy i pociągnął ją szybko i cicho w cień muru klasztornego. Stare drzewa wewnątrz ogrodu sięgały konarami wysoko ponad mur, przytem po zewnętrznej stronie muru znajdowały się również drzewa i krzaki tak, że cień panował tutaj nieprzenikniony. Pedro prowadził bladą z oczekiwania Wandę, coraz dalej. Prawie bez szelestu skradali się bliżej. Niekiedy zaszeleściały tylko zeschłe liście pod ich nogami, lecz wietrzyk nocny igrający w gałęziach, stłumił i ten odgłos.

— Nie wychylajcie się z cienia! — mruknął Pedro. Wanda wysunęła się w tej chwili nieco naprzód, aż do rogu muru. Lecz nagle cofnęła się i ścisnęła silnie rękę Hiszpana, który z tajoną radością spostrzegł wszystkie te oznaki gwałtownej namiętności. Ciemne jej oczy rozszerzyły się, zdawały się ciskać pioruny, a wysokie, białe czoło, zachmurzyło się. Ponury gniew ał się na twarzy Wandy, która naocznie przekonała się, że została zdradzoną i porzuconą.

— Barbara — szepnęła drżącemi wargami. W cieniu rozłożystego kasztana stała dzieweczka, zaledwie 16 lat mająca. Bujne złote sploty spływały z pięknej główki. Na ślicznej twarzyczce widniał wyraz głębokiej serdeczności. Ciemno-szafirowe oczy patrzyły przed siebie rozmarzone. Właśnie w tej chwili księżyc oświetlił ten cud drżącym blaskiem. Policzki były zaróżowione, pięknie wykrojone usta jak wisienki a złote włosy otoczyły twarzyczkę słodką, zwróconą z niewinnym wyrazem, pełnym szczęścia, na klęczącego przed nią młodzieńca. Nie mówiła ani słowa, lecz w oczach była taka moc uczucia, jakiej słowa wyrazić nie mogą.

PODSŁUCHANA PRZYSIĘGA

Młody człowiek, który klęczał przed Barbarą był w aksamitnej węgierce, ozdobionej bogatem szamerowaniem. Czapkę zerwał z ciemnych włosów, okalających bladą, a pomimo młodego wieku, już męską twarz. Czarne, głębokie oczy miał jakby w modlitwie wlepione w piękną twarzyczkę kochanki. W niemym zachwycie spoglądał na rozwijające się dopiero dziewicze kształty. Maleńki wąsik, ozdabiający purpurową wargę młodzieńca był kruczo-czarny, jak i włosy, a postać silna i smukła, przedstawiała się ujmująco.

Wanda rozgniewana i podniecona widokiem zakochanej pary posunęła się cicho w cień drzew aby być świadkiem rozmowy Barbary z Kazimierzem. Pedro poszedł za jej przykładem.

— Ty, tylko ty, jesteś tą, którą kocham — szeptał młodzieniec, przyciskając do ust rączęta Barbary. — Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem w domu matki twojej, serce me biło wyłącznie dla ciebie. Nie mogłem okazać tego i dlatego byłem dla siostry twej Wandy również grzecznym i uprzedzającym. Oczy moje zdradzały uczucie me tylko wtedy, kiedy nie byliśmy śledzeni. Wtenczas mówiłem ci, że ciebie jedynie kocham! —

— Często bardzo zdawało mi się, że rozumiem ciebie — odrzekła Barbara — drżącym ze szczęścia głosem, lecz po chwili oprzytomniałam i wówczas wątpiłam!

— A teraz kochana, musimy się pożegnać!

Pożegnanie nasze musimy znieść dzielnie, tembardziej, że rozłąka będzie krótką. Wiesz, że nieszczęśliwa ojczyzna po ostatniej walce zbiera raz jeszcze swoje siły. I ja pójdę by zwyciężyć lub zginąć. Uklęknij ukochana, tu przy moim boku, przysięgnijmy sobie wierność i miłość na wieki! — Przepełniona gorącą miłością Barbara uklęknęła na murawie i powtarzała z uniesieniem patrząc rozpromienionemi oczyma w Krucyfiks: przysięgam! przysięgam!

Wandą wstrząsnął dreszcz.

Słowa przebiegłego hiszpana nie były więc zmyślone.

— Weź ukochana — rzekł znów Kazimierz — krzyżyk ten, aby przypominał ci obecną chwilę i nie rozłączaj się z nim nigdy.

Jest to pamiątka po mojej matce, która umarła wkrótce po ojcu. Kazimierz wstał i porwał zalewającą się łzami Barbarę w ramiona. Oboje byli przepełnieni rozkoszą jak i bólem spowodu bliskiej rozłąki. Gdy usta ich złączyły się do gorącego pocałunku wstrząsnęły nimi ognie

Wanda nie posiadająca się już z gniewu, przepojona zazdrością wyciągnęła pistolet i zmierzyła się do strzału. Pedro jednak udaremnił zamiar Wandy.

— Macie słuszność szepnęła drżąc oprzytomniawszy, to byłaby dla nich przysługa raczej. Nie! Oni nie zginą razem! Zemszczę się w okrutniejszy sposób! — Wszystko leży w waszej ręce, sennoro Wando!

— Pedro, szepnęła cicho odwracając się od dwojga kochanków — oddajcie mi list księcia Falkenberga!

BARBARA i WANDA.

Tymczasem stara wdowa Ubryk spoczywała w swojej sypialni. Nic nie wiedziała o tem, że w sypialni sąsiedniej niema jej córek. A gdyby wiedziała, że najukochańsza jej córka Barbara znajduje się w ramionach Kazimierza Mieszka, złorzeczeniom jej nie byłoby końca. Przypomniała b sobie, że Stanisław Mieszko, ojciec Kazimierza i JózefyUbryk jej małżonek, a ojciec Barbary i Wandy, walczyli wspólnie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego.

Dawna zawiść i zazdrość rosła w miarę im byli dzielniejsi i im z większem oddaniem zasługiwali się Ojczyźnie. Więc gdy pewnego dnia po zaciętej bitwie książę Poniatowski przycisnął rotmistrza Ubryka do piersi i zamianował go generałem, w Stanisławie Mieszko, wybuchła zazdrość wielkim płomieniem.

Uważał on siebie również godnym takiego odznaczenia. W porywie złości ubliżył generałowi Ubrykowi tak ciężko, że nie znaleziono innego wyjścia jak pojedynek. Następnej nocy letniej odbył się w cieniu ogrodu klasztornego pojedynek, którego rezultatem było zabicie generała Ubryka przez Stanisława Mieszka. Barbara właśnie wtedy się urodziła, zaś Wanda liczyła dopiero 3 lata. Stanisław Mieszko szukał i znalazł też śmierć w nurtach Elstery obok księcia Józefa Poniatowskiego, niosąc życie w ofierze Ojczyzny. Wdowa Ubryk- ocknąwszy się po ciężkiej stracie i przypomniawszy sobie jakie na niej ciążą obowiązki, wyprowadziła się z Warszawy i kupiła sobie w Krakowie w pobliżu Rynku dom, aby móc odcięta od świata poświęcić się wychowaniu dzieci. Pewnego dnia zawitał do Krakowa Kazimierz Mieszko, jedyny potomek Stanisława, który stracił matkę, wkrótce po śmierci ojca. Przyjechawszy do Krakowa na studja uniwersyteckie odwiedził Ubryków. Przyszedł, jak sam mówił, aby złagodzić i naprawić, to co się stało, a wdowa przyjęła zabójcę syna jej męża dość życzliwie. Chociaż czasem budziły się w niej przykre wspomnienia, panowała jednak nad sobą i wmawiała w siebie, że syn nie odpowiada za czyny ojca. Była zatem życzliwą dla młodego studenta, który bywał tu często i był serdecznie przyjmowany przez Wandę i Barbarę. Lecz nie przypuszczała nigdy, aby syn zabójcy jej męża ośmielił się zwrócić oczy na córkę zamordowanego i było to dla niej niemożliwością, aby córkom jej przyszła myśl włączenia go do rodziny. Ociemniała w ostatnich latach Ubrykowa obserwowała niespokojną ognistego temperamentu Wandę w chwilach gdy ta rozmawiała z Kazimierzem. Barbarę wyłączała z pod wpływu Mieszki. I dlatego tak spokojnie spała. Północ minęła już dawno, gdy się obudziła.

W tej chwili zawołała ją Wan da do swojego pokoju. Tam się dziwa Ubrykowa przekonała się że Barbary niema w pokoju. Wówczas Wanda z piekielnym sprytem poczęła matce opowiadać o nocnem spotkaniu Barbary z Mieszkiem.

W trakcie tego opowiadania nadeszła Barbara. Zobaczywszy matkę i Wandę w swym pokoju zrozumiała, że jej tajemnica została odkryta. Okrzyk wyrwał się jej z ust i blednąc, osunęła się na ziemię.

Teraz nastąpiła dramatyczna scena, której z szatańskim uśmiechem przypatrywała się Wanda, chcąca za wszelką cenę dopiąć do wytkniętego sobie celu.

Dalszy ciąg nastąpi

Aresztowanie komunistów

W Wieluniu władze bezpieczeństwa aresztowały 15 osób, członków jaczejek komunistycznych.

Kelner krakowski poprzeżynał sobie żyły szkłem

Na stację Pogotowia Ratunkowego w dniu wczorajszym w godzinach rannych 2 posterunkowych P. P. przyprowadziło 37 letniego Marjana Markowskiego zamieszkałego przy ul. Tarłowskiej 12, kelnera zatrudnionego w wagonach restauracyjnych „Wagons Litts Cook“

Markowski będąc pijanym po przeżynał sobie żyły szkłem.

Po opatrzeniu Markowskiego przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Zgon staruszki w karetce pogotowia ratunkowego

W dniu wczorajszym 69 letnia Marja Dziadosz, zamieszkała przy ul. Dietla 88 miała zamiar wyjechać do swej córki do Poznania. W drodze na dworzec na ul. Zyblikiewicza Diadoszowa zemdlała i upadła na ziemię.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło Dziadoszową na stację pogotowia.

Stamtąd karetką miano zamiar odwieść Dziadoszową do szpitala. Tymczasem prawdopodobnie na udar serca Dziadoszowa zmarła w karetce pogotowia.

Skutki zlikwidowania Tow. Ubezp. „Feniks“

Wczorajsza nasza wiadomość o zlikwidowaniu Tow. Ubezpieczeń „Feniks“ we Wiedniu poruszyła do głębi szerokie rzesze ubezpieczonych w Polsce. I jakkolwiek wiadomość ta dotyczy głównej centrali we Wiedniu — nic nie wiadomo narazie jaki los czeka oddziały tegoż Towarzystwa w innych państwach, tembardziej w Polsce, gdzie chodzi o los 13.000 ubezpieczonych.

To też oburzenie wzrasta z każdym dniem na rabunkową gospodarkę, jaką prowadziło to Towarzystwo — gdyż zamiast dbać jedynie o dobro ubezpieczonych, którzy powierzyli swój los i olbrzymie kapitały w ich ręce — zajmowało się to Towarzystwo spekulacjami, na których straciło olbrzymie sumy.

W sprawie tejże gospodarki toczą się dochodzenia przeciw pięciu b. dyrektorom „Feniksu“, oskarżonym o oszustwo. Trzech z nich już zostało aresztowanych, a to: Nussbrecher, Brettschneider i Hanny.

Olbrzymia liczba ubezpieczonych w ilości 330 tysięcy w Feniksie drży o swój los i jakkolwiek rząd — dla uspokojenia wzburzenie, zapewnia gorąco, że ubezpieczeni nie ucierpią, ale doświadczenie z wielkiemi bankructwami nanczyło nas, że skutki ich zawsze odbijają się na skórze ubezpieczonych.

Zastanówmy się jednak, czy krach ten obejmie tylko samych klijentów Tow. Ubezpieczeń „Feniks“

Jak wiadomo — „Feniks“ prowadził rozległe interesy poza ubezpieczeniami. Nietylko, że budował gmachy, ale też finansował rozmaite niezdrowe interesy. — Chcąc transakcje te przeprowadzić, musiał się w przeważających wypadkach — oprzeć o instytucje bankowe, a banki te z pełnem zaufaniem i skrzętnie służyły „Feniksowi“ każdą żądaną sumą pieniędzy. Teraz — po ujawnieniu tej olbrzymiej panamy „Feniksu“, banki te zadrżały w posadach... Narazie wszystko jest utrzymywane w najściślejszej tajemnicy — ale doświadczenie uczy, że im dłużej sprawy takie są w ukryciu, tem gorzej się kończą.







Urzędnicy B. G. K. o wypadkach krakowskich

Zarząd główny zrzeszenia urzędników Banku Gospodarstwa Krajowego na zebraniu plenarnem w dniu 31 marca r. b. powziął m. in. uchwałę, solidaryzującą się z robotnikami, którzy podjęli strajk w fabryce „Semperit", oraz potępiającą środki, zastosowane wobec strajkujących, które przyczyniły się do wytworzenia atmosfery, sprzyjającej wywołaniu pożałowania godnych wypadków na ulicach Krakowa.

W dalszym ciągu zarząd urzędników B. G. K. wyraził hołd ofiarom wypadków krakowskich, uchwalił protest przeciwko zamachom na prawo strajku, a zamiast udziału w manifestacji strajkowej, przeznaczył 1000 zł. na pomoc dla rodzin poległych w wypadkach krakowskich.

Zakończenie szkontrum w magistracie

Po blisko 3 miesięcznym pobycie w Krakowie zakończyła prace delegacja Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorjalnego, która przeprowadziła szkontrum w instytucjach i zakładach miejskich. Przedpołudniem rewizorzy udali się do prezydenta miasta Kaplickiego, gdzie w obecności naczelnika wydziału samorządowego województwa Osieckiego, obu wiceprezydentów i dyrektora magistratu Hergeta odbyła się dłuższa konferencja. Jak słychać wyniki prac komisji kontrolującej z magistrem Pawlakiem na czele, są zadawalniające.

Panorama starego Krakowa

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Tow. Miłośników hist. i zab. Krakowa, w związku z przygotowaną przez Towarzystwo wystawą widoków starego Krakowa, postanowiono wykonać panoramę miasta z szczegółowem przedstawieniem jego postaci z okresu przed zburzeniem okalających je warowni.

Panorama, wykonana ściśle wedle autentycznych materjałów ikonograficznych z Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa, zostanie po zlikwidowaniu letniej wystawy „Stary Kraków", przeznaczona do zbiorów Miejskiego Muzeum Historycznego, które — jak wiadomo — będzie urządzone w średniowiecznym domu „pod Krzyżem", przy pl. św. Ducha.

Lex „Bata" nawet w Czechosłowacji

Agencja Echo donosi:

Związek cechów szewskich w Czechosłowacji prowadzi już od dłuższego czasu energiczną akcję przeciwko silnej konkurencji, jaka zagraża szewcom czeskim ze strony zmechanizowanych i zracjonalizowanych warsztatów reperacyjnych zakładów Baty.

Cechy rzemieślnicze złożyły ostatnio w ministerstwie handlu podanie, w którem domagają się ustawowych środków zapobiegawczych przeciwko konkurencji Baty.

W sprawie tej zabrał w tych dniach głos przedstawiciel ministerstwa, oświadczając, iż rząd jest w zasadzie gotów do przedłożenia w parlamencie projektu ustawy, regulującego stosunki na rynku obuwianym w Czechosłowacji.

Takie postawienie sprawy wywołuje duże zadowolenie w kołach rzemieślniczych. Już na najbliższem posiedzeniu podkomisji parlamentarnej dla spraw przemysłu obuwianego przedstawione będą rządowi konkretne postulaty szewców. Jak z tego wynika również i w ojczyźnie znanego króla szewskiego dojdzie najprawdopodobniej do ograniczenia ekspansji zakładów Baty.

A u nas w Polsce? Robotnicy szewscy cierpią nędzę na skutek konkurencji „Baty" która buduje fabryki kosztem konsumentów polskich.

Możeby się tak odpowiednie czynniki zainteresowały tą piekącą sprawą.

Szewc krakowski.

Ze sportu

Zawody o mistrzostwo klasy A.

W poniedziałek 13 bm. o godzinie 11 na boisku S.K.S. Korona w Podgórzu odbędą się interesujące zawody piłkarskie o mistrzostwo kl. A KOZPN-u pomiędzy TS. Wisłą a SKS. Korona.

Niskie ceny biletów umożliwią wszystkim oglądanie tych interesujących zawodów.

Projekt zniesienia świadectw przemysłowych

Na zjeździe komisji skarbowej Związku Izb Rzemieślniczych zgłoszony zostanie projekt zniesienia świadectw przemysłowych od 1 stycznia przyszłego roku.

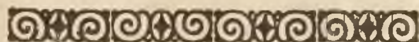
Zgodnie z tą koncepcją świadectwa przemysłowe byłyby zastąpione przez dodatek do podatku przemysłowego lub przez inne opłaty, które skompensowałyby dotychczasowe wpływy. Świadectwa przemysłowe miałyby charakter wyłącznie kart rejestracyjnych i należałoby za nie uiścić opłatę manipulacyjną.

Zmiany w rozgłośni krakowskiej

W związku z reorganizacją poszczególnych rozgłośni Polskiego Radja nastąpiły ostatnio zmiany na kierowniczych stanowiskach rozgłośni krakowskiej.

Obecnie kierownictwo rozgłośni jest następujące:

Dyr. Bron. Winiarz — dyrektor, Stan. Olkusznik — kierownik ogólnego sekretarjatu organizacyjnego, w skład którego wchodzi m. i. referat prasowy, aktualności i biuro studjów, Stan. Broniewski — kierownik programowy, Karol Klimsza — Stefan Procner — kierownik techniczny, kierownik administracyjny.



W ogłoszeniu firmy J. Diener, Kraków, Szewska 20, z dnia 5 kwietnia zakradła się omyłka w cenie, a mianowicie:
Filiżanki z podstawkami, kosztuje para tylko 50 gr. a nie jak mylnie podano 85 gr. co niniejszem prostujemy.



Rozprucie kasy na Florjańskiej

Wczorajszej nocy kasiarze zoperowali kasę ogniotrwałą w aptece K. Wiśniewskiego, przy ul. Florjańskiej. Sprawcy weszli do piwnicy domu, a stąd dostali się do apteki, gdzie rozpruli kasę i skradli 600 zł.

Zgon matki wojewody kieleckiego w Krakowie

Odnośnie do naszej notatki p. t. „Zgon staruszki w karetce pogotowia ratunkowego" dowiadujemy się, że zmarła jest matką wojewody kieleckiego Dziadosza.

Zaczadzenie całej rodziny przy ul. Starowiślnej

Wczoraj w godzinach popołudniowych zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Starowiślną 35, gdzie zaczadziła się cała rodzina Kuźników, złożona z 4 osób. I tak 65-letnia Florentyna Kuźnik, jej córka 23-letnia Michalina, 28-letnia Władysława oraz syn 19-letni Wilhelm.

Po zastosowaniu odpowiednich zabiegów lekarz pogotowia pozostawił rodzinę opiece domowej.

KRONIKA KRAKOWA

Straszny wybuch benzyny na ul. Siemiradzkiego

W późnych godzinach wieczornych dnia wczorajszego służąca Bronisława Mularczyk, zamieszkała przy ul. Siemiradzkiego 25, trzymając flaszkę benzyny zapaliła zapałkę. W tym momencie nastąpił wybuch benzyny, od czego zapaliła się na Mularczykowej suknia. Mularczykowa wybiegła na podwórze wzywając pomocy. Obecny przypadkiem w tym domu szeregowy służby śledczej ugasił ogień, zarzucając na nią wiszącą na ganku pierzynę.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe, przewiozło poparzoną Mularczyk do szpitala św. Łazarza.

Zuchwałe włamanie do biura notarjusza krak.

Wczorajszej nocy niewykryci narazie sprawcy włamali się de biura notarjusza Emila Stąpara przy ul. św. Jana 16, gdzie po otworzeniu bramy podrobionym kluczem i wycięcie filunku w drzwiach biura dostali się do wnętrza, skąd skradli z biurka znaczki F. O. M. (Fundusz Obrony Morskiej) na kwotę 100 zł. oraz znaczki pocztowe i stemple na kwotę 48 zł.

Zawiadomiona o włamaniu policja wdrożyła za sprawcami energiczne dochodzenia.

Aresztowanie złodzieja na ul. Batorego

Rumian Jarosław, lat 23, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania dostał się wczoraj do niezamkniętego przedpokoju mieszkania Władysława Krausa, przy ul. Basztowej 7 i usiłował skraść artykuły spożywcze ze spiżarni. P. Kraus zauważył jednak złodzieja, zatrzymał go i zawiadomił policję, która przybywszy na miejsce aresztowała Rumiana.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Piechura Stefana przy ul. Emaus L. 42 skradziono garderobę damską, wart. 400 zł.

Wczoraj około godz. 12.40 skradziono Józefowi Węgrzynowi, zam. przy ul. Juljusza Lea 20, w czasie siedzenia na ławce u wyjścia dworca kolejowego, z kieszeni futra pugilares z gotówką około 20 zł.

Również wczoraj rano skradziono z gołębnika Józefa Łachety, przy ul. Grzegórzeckiej 149, trzynaście gołębi, wartości 70 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku